magazyn na Wielkanoc

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA

Region

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA

str. 8

EGZAMINY NA PRAWO JAZDY DROŻSZE

str. 3

WIELKANOCNE ZMIANY W KOMUNIKACJI

str. 4

FOT. GETTY IMAGES

www.gp24.pl

Piątek, 3.04.2026
Nr 78 (5836) • Nakład: 9.400 egz. • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-9526 • Nr indeksu 348-570

Misterium, które poruszyło mieszkańców

str. 12

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

str. 12

Jesionka - kluczowy hub wsparcia dla Ukrainy

str. 30

9 770137 952053 14

eprasa.pl 10f5cc9e78

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Czy gorzka czekolada jest zdrowa? Ranking sanatoriów

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Przemytnicze szlaki czasów PRL-u

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Księża influencerzy przysparzają więcej problemów niż korzyści

Magdalena Gronek
Rozmowa

Z abp Józefem Kupnym, zastępcą przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, metropolitą wrocławskim

Jak zmieniło się postrzeganie posługi kapłańskiej w ostatnich 20-30 latach?
Musimy jasno powiedzieć, że kontekst społeczny ogromnie się zmienił po roku 1989.
W świetle badań prowadzonych regularnie przez Centrum Badania Opinii Społecznej Kościół katolicki w Polsce cieszył się w 1990 r. bardzo dużym poparciem i był pozytywnie oceniany przez blisko 90 proc. polskiego społeczeństwa. W ostatnich latach (2021-2024) pozytywnie tę działalność ocenia od 40 do 48 proc. społeczeństwa. To jest naprawdę duża zmiana.
Konsekwencją zachodzących procesów jest również postępujący spadek prestiżu posługi kapłańskiej. Badanie CBOS z 2025 r. „Prestiż zawodów, czyli które profesje cieszą się obecnie największym szacunkiem społecznym" pokazało, że zawód księdza – w badaniach socjologicznych jest on tak określany – jest w tym rankingu praktycznie na samym końcu, ciesząc się dużym poważaniem zaledwie wśród 34 proc. badanych. Dla porównania będący na pierwszym miejscu zawód strażaka cieszy się dużym poważaniem wśród 95 proc. respondentów. Gorszy wynik od księdza mają już tylko makler giełdowy, polityk i influencer.
To oczywiście tylko wyniki badań empirycznych o charakterze ilościowym, ale dają nam one pewien wgląd w to, jak wygląda obecnie kontekst, w którym przychodzi kapłanom wypełniać swoją posługę.

Co jest największym wyzwaniem stojącym przed kapłanami – samotność, brak prestiżu czy skandale niektórych duchownych?
Wyzwania, jakie dziś stoją przed kapłanami, są czymś

FOT. KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI

Abp Józef Kupny: - Musimy odzyskać wiarygodność i autorytet

bardzo złożonym, analogicznie do tego, jak bardzo złożone jest nasze życie społeczne. Każdy z wymienionych czynników, czyli samotność, brak prestiżu i skandale z udziałem niektórych duchownych, jest składową tego, co moglibyśmy określić jako współczesne wyzwania stojące przed kapłanami.
Tym, co wydaje się szczególne, jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu. Odbudowanie ich zapewne będzie procesem długofalowym, ale działania, które podejmuje Kościół w Polsce – tak mi się wydaje – powinny przynieść owoce.
Ważnym krokiem w procesie oczyszczenia jest powołanie przez nas niezależnej komisji do zbadania rozmiaru i charakterystyki zjawiska wykorzystywania osób małoletnich. To ważny krok w celu odbudowania dobrej opinii o duchownych w społeczeństwie.
Ksiądz, który doświadczy szacunku wiernych i tego, że jest im potrzebny, będzie czuł się mniej samotny. Ale byłbym tutaj również ostrożny w uogólnianiu. Bardzo wielu księży jest prawych i uczciwych, wiernych swojemu powołaniu. Odwiedzając ich w parafiach i słuchając ich, nie uważam, żeby samotność była ich problemem. Oni żyją w bardzo dobrych relacjach ze swoimi parafianami i odczuwają ogrom wsparcia z ich strony, czym bardzo często się ze mną dzielą.

Czy kapłan influencer wpisuje się w powołanie?
Patrząc na przypadki różnych księży, których moglibyśmy skategoryzować jako influencerów, wydaje mi się, że wynika z tego raczej więcej problemów niż korzyści. Proszę zwrócić uwagę na to, że każdy ksiądz jest powołany do tego, aby wskazywać na Jezusa, a nie na siebie. W przypadku działalności w internecie wraz ze wzrostem popularności coraz trudniej zachować balans pomiędzy tym, by nie skupiać uwagi na sobie, ale na Chrystusie.

Kiedy udział księży w mediach społecznościowych jest formą ewangelizacji, a kiedy staje się okazją do lansowania własnej osoby?
Internet, a szczególnie media społecznościowe, są współczesnym areopagiem, gdzie toczy się istotna część życia współczesnego człowieka, szczególnie tego z młodszych grup wiekowych. Mamy coraz większy odsetek tych, którzy komunikują się poprzez social media, dyskutują, wymieniają się informacjami czy handlują. Na pewno Kościół musi tam również być obecny ze swoją propozycją, jaką przynosi Ewangelia Chrystusa.
Coraz częściej dla wielu wspólnot parafialnych podstawowymi kanałami, którymi komunikują się ze swoimi parafianami, są media społecznościowe. Podawanie informacji o tym, co będzie się działo w danej wspólnocie, czy próba zaproszenia wiernych na jakieś wydarzenie, nie dokonuje się poprzez tradycyjne ogłoszenia czy strony internetowe, ale właśnie poprzez media społecznościowe. Szczególnie w parafiach o nieco młodszej strukturze wiekowej jest to już coś oczywistego.
A zatem to droga, którą można docierać do ludzi na peryferiach, którzy niekoniecznie przyjdą do kościoła, ale są aktywni w tej przestrzeni. Dlatego na pewno jest to przestrzeń do podejmowania prób ewangelizacji.
Problem zaczyna się wtedy, kiedy zamiast Chrystusa ktoś siebie samego stawia w centrum – myślę tutaj przede wszystkim o księżach, ale czasem ten problem może dotyczyć również różnych liderów wspólnot katolickich.
Na pierwszym miejscu ma być to, do czego dany kanał czy profil służy. Jeżeli jest to na przykład profil parafialny, to nie może być teatrem jednego aktora.

Z roku na rok maleje liczba księży. Czy to, co inspirowało wybierających drogę kapłaństwa pod koniec XX w., dziś nie fascynuje młodych?
Zgoda, maleje liczba księży, co w jakiejś mierze wynika ze struktury demograficznej. Ale oczywiście nie zamierzam wszystkiego tylko tym tłumaczyć, ponieważ czynników, które wpływają na zmniejszającą się liczbę powołań, jest więcej. Część z nich już pojawiła się w naszej rozmowie, jak np. skandale z udziałem duchownych czy niski prestiż. Ale na pewno do tych czynników musimy dodać kryzys rodziny, a tym samym podstawowego środowiska, w którym rodzą się i kształtują powołania. Kolejnym jest niezbyt pozytywny obraz Kościoła w mediach i społeczeństwie. Wszystko to sprawia, że tzw. klimat nie jest specjalnie sprzyjający budzeniu nowych powołań do kapłaństwa.
Wydaje mi się, że to, co inspirowało młodych pod koniec XX w. do wyboru drogi powołania kapłańskiego, w dalszym ciągu ich fascynuje, ale od tamtego czasu pojawiło się wiele nowych czynników, które od wyboru tej drogi odciągają albo przynajmniej decyzje te przeciągają w czasie.
Do seminariów zgłaszają się nowi kandydaci, o których można powiedzieć, że są pełni ideałów i marzeń, ale również zdecydowanie szybciej się zniechęcają. Kiedy dziś rozmawiam z klerykami, szczególnie przed przyjęciem święceń, widzę, jak bardzo jest im trudno trwać na tej drodze, zwłaszcza kiedy nie mają wsparcia w swoich rodzicach czy rodzeństwie. Dzisiaj jest to coraz częstsze.
PAP

KALENDARIUM

3 KWIETNIA
POLSKA
1243
Książę pomorski Barnim I lokował Szczecin na prawie magdeburskim.
1946
Pierwsze polskie okręty wojenne wpłynęły do portu wojennego w Świnoujściu.
2005
Rozpoczęła się ogłoszona przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego 2 kwietnia żałoba narodowa po śmierci papieża Jana Pawła II, która trwała do dnia pogrzebu 8 kwietnia. W watykańskiej bazylice wystawiono ciało papieża na widok publiczny.
2009
Wprowadzono zakaz sprzedaży termometrów rtęciowych.

ŚWIAT
1493
Krzysztof Kolumb przybył w triumfalnym pochodzie na dwór królewski w Barcelonie, aby złożyć sprawozdanie ze swej pierwszej wyprawy do Nowego Świata parze królewskiej Ferdynandowi II i Izabeli I.
1918
I wojna światowa: marszałek Ferdinand Foch został głównodowodzącym wojsk Ententy na froncie zachodnim.
1948
Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę wprowadzającą plan Marshalla (mający służyć odbudowie gospodarki krajów Europy Zachodniej po II wojnie światowej), która weszła w życie tego samego dnia, po podpisaniu przez prezydenta Harry'ego Trumana.
1966
Radziecka sonda Łuna 10 weszła na orbitę Księżyca, zostając jego pierwszym sztucznym satelitą.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. PAP / MARCIN BIELECKI

Ozdobiony z okazji zbliżających się świąt Wielkanocnych przystanek autobusowy w podszczecińskich Moczyłach. Dekoracja powstała z inicjatywy miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Od lat mieszkańcy wspólnie upiększają wieś. Dekorują i dbają o wygląd. Pomysł na przystanek narodził się przy pierwszej świątecznej aranżacji. Wtedy przystanek stał się ścianką do zdjęć, pocztówką, która zachwyciła odwiedzających.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Egzaminy na prawo jazdy droższe. Są nowe stawki w województwie pomorskim

Wojciech Lesner
Region

1 kwietnia zaczął obowiązywać nowy cennik egzaminów na prawo jazdy w województwie pomorskim. To już kolejna podwyżka w ciągu ostatnich trzech lat. Rosnące ceny coraz bardziej odczuwają kandydaci na kierowców planujący zdobycie uprawnień.

Podwyżki to efekt uchwały przyjętej przez radę sejmiku województwa pomorskiego jeszcze w lutym bieżącego roku. Ceny za egzaminy wzrosną w Wojewódzkich Ośrodkach Ruchu Drogowego, również w tym w Słupsku.

Podwyżki dotyczą zarówno egzaminu teoretycznego, jak i egzaminów praktycznych na wszystkie kategorie. Co prawda, wprowadzone zmiany w cenniku nie są bezpośrednim skutkiem kryzysu na rynku paliw, jednak mają związek z poziomem inflacji.

Wraz z początkiem kwietnia, opłaty za egzamin praktyczny w kategoriach AM, A1, A2, A, B1, B, B96, C1, D1 lub T albo uprawnienia do kierowania tramwajem wzrosły o 9 złotych i wynoszą teraz 239 zł.

Podwyżki wprowadzono także w egzaminach na kategorie B+E, C1+E, C, C+E, D, D+E oraz D1+E - w tym przypadku kandydaci zapłacą o 13 złotych więcej, czyli 298 zł.

Najmniejsza podwyżka dotyczy egzaminu teoretycznego (na każdą z kategorii), który podrożał o 4 zł i kosztuje teraz 59 zł.

Choć podwyżki nie są znacząco wysokie, w praktyce mogą znacząco zwiększyć całkowity koszt uzyskania prawa jazdy - zwłaszcza dla osób, które podchodzą do egzaminu więcej niż jeden raz. W połączeniu z rosnącymi cenami kursów w szkołach jazdy oznacza to, że zdobycie prawa jazdy staje się dziś wyraźnie droższe niż jeszcze kilka lat temu.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Opłaty za egzamin praktyczny w kategoriach AM, A1, A2, A, B1, B, B96, C1, D1 lub T albo uprawnienia do kierowania tramwajem wzrosły o 9 złotych i wynoszą teraz 239 zł

Podwyżka opłat za eggzaminy na prawo jazdy, to skutek waloryzacji stawek. Opłaty za egzaminy ulegają corocznie zmianie na następny rok kalendarzowy w stopniu odpowiadającym średniorocznemu wskaźnikowi cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem, ogłaszanemu przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego.

- Ustawa dopuszcza coroczną waloryzację opłat za egzamin państwowy w wysokości inflacji za rok ubiegły. 15 stycznia Główny Urząd Statystyczny podał do wiadomości, iż inflacja za rok ubiegły stanowiła 3,6 proc., dlatego my o podobny wskaźnik podnosimy ceny za egzamin - mówił wicemarszałek województwa pomorskiego Leszek Bonna, podczas lutowej sesji sejmiku.

Przypomnijmy, dopiero w 2023 roku wysokość opłat za egzaminy na prawo jazdy uległa zmianie. Wcześniej, przez lata obowiązywał cennik ustalony w 2013 roku, który nie ulegał corocznej waloryzacji.

Wyższe stawki mają m.in. zrekompensować rosnące ceny energii czy paliw - Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego utrzymują się bowiem w głównej mierze z opłat uiszczanych przez kandydatów na kierowców. ©℗

REKLAMA 0011494015

eprasa.pl 10f5cc9e78

Wielkanocne zmiany w rozkładach jazdy

Wojciech Lesner
Komunikacja

W związku z okresem wielkanocnym, lokalni przewoźnicy zapowiedzieli zmiany i korekty w rozkładach jazdy. Inaczej pojadą autobusy miejskiej komunikacji w Słupsku, ale także PKS Słupsk, czy Nord Express.

Zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej w Słupsku zapowiedział Zarząd Infrastruktury Miejskiej:

3 kwietnia (piątek) oraz 7 kwietnia 2026 r. (wtorek):

● na wszystkich liniach obowiązywać będzie standardowy, powszedni rozkład jazdy, za wyjątkiem linii 10, 28 i 29, na której nie zostaną wykonane kursy oznaczone w rozkładach jazdy literą „s" jako wykonywane w dni nauki szkolnej.

4 kwietnia (Wielka Sobota):

● na większości linii obowiązywać będzie standardowy sobotni rozkład jazdy,

● wyjątek będzie dotyczyć linii 21, na której ostatnie kursy zostaną wykonane o godz. 22:08 z CH Jantar do Szpitala oraz o godz. 22:49 ze Szpitala do Dmowskiego. Nie będzie również kursów nocnych w nocy z soboty na niedzielę;

5-6 kwietnia (Wielkanoc i Poniedziałek Wielkanocny):

● od godz. 08:30 zgodnie z rozkładem jazdy obowiązującym w niedziele rozpoczynają funkcjonowanie linie 1, 2, 15, 18 i 19;

● od godz. 10:00 rozpoczną kursowanie autobusy linii 4 a od około godz. 12:00 zgodnie z niedzielnym rozkładem, działać będą linie 3, 5, 9, 11 i 16;

● nie będą kursować autobusy linii 21.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Od piątku, 3 kwietnia, do wtorku, 7 kwietnia, autobusy miejskie oraz autobusy komunikacji regionalnej będą kursować wg nieco zmienionych rozkładów jazdy

Autobusy PKS Słupsk:

● w piątek (3 kwietnia) autobusy będą kursować tak, jak w każdy inny dzień roboczy, z tym zastrzeżeniem, że nie kursuje linia 44 Potęgowo-Lębork, która funkcjonuje wyłącznie w dni nauki szkolnej. Z tego też powodu nie będą w tym czasie wykonywane kursy linii 218 Potęgowo-Słupsk, oznaczone w rozkładzie jazdy literą „S", które są połączone z kursami linii „44";

● w Wielką Sobotę (4 kwietnia) komunikacja regionalna PKS Słupsk kursuje według rozkładu sobotniego, z czego na trasy nie wyjadą niektóre kursy po godzinie 18:00. Szczegółowy rozkład jazdy na ten dzień dostępny jest na tabliczkach przystankowych na stronie internetowej przewoźnika, w wyszukiwarkach połączeń i w aplikacji kiedyPrzyjedzie.pl;

● w Wielkanoc (niedziela, 5 kwietnia) komunikacja regionalna PKS Słupsk nie kursuje;

● w Poniedziałek Wielkanocny (6 kwietnia) kursują linie 200 Słupsk-Ustka oraz 211 Słupsk-Dębnica Kaszubska - według rozkładu jazdy dostępnego na tabliczkach przystankowych na stronie internetowej przewoźnika, w wyszukiwarkach połączeń i w aplikacji kiedyPrzyjedzie.pl;

● od wtorku 7 kwietnia komunikacja regionalna PKS Słupsk funkcjonuje normalnie, z tym, że autobusy linii „44" i kursy oznaczone literą „S" na linii „218" wykonywane będą dopiero od środy, 8 kwietnia.

● Komunikacja miejska w Słupsku obsługiwana przez PKS Słupsk (linia 11) działa według porządku ustalonego przez Zarząd Infrastruktury Miejskiej w Słupsku.

Rozkład jazdy Nord Express:

● 3 kwietnia autobusy Nord Express kursować będą jak w dni wolne od nauki szkolnej (nie będzie kursów szkolnych);

● 4 kwietnia autobusy będą jeździć według sobotniego rozkładu jazdy;

● 5 i 6 kwietnia autobusy kursować będą według niedzielnego rozkładu jazdy;

● 7 kwietnia autobusy pojadą jak w dni bez nauki szkolnej (bez kursów szkolnych).

©℗

Pięć kamienic w Słupsku dostanie dotacje na remont. Pokryją połowę kosztów

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupski ratusz kontynuuje program wsparcia właścicieli zabytkowych i wieloletnich budynków. W piątej edycji naboru wniosków w ramach Specjalnej Strefy Rewitalizacji dofinansowanie otrzyma pięć wspólnot mieszkaniowych. Łączna kwota dotacji to 500 tys. zł, a zadeklarowana przez wspólnoty wartość prac przekroczyła 3 mln zł.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Jedną kamienic, która zostanie wyremontowana za dotację SSR jest budynek przy pl. Broniewskiego 1

Program SSR działa od lat i cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W poprzednich czterech edycjach wsparto remonty 27 kamienic, przyznając łączne dofinansowanie w wysokości 3 milionów złotych. Łączna wartość wykonanych prac przekroczyła 15,8 mln zł. Każda złotówka z budżetu miasta mobilizuje właścicieli do inwestowania znacznie większych kwot w poprawę stanu technicznego i estetycznego swoich budynków.

W tym roku do programu wpłynęło 15 zgłoszeń, trzy z nich nie spełniały warunków formalnych. Wsparcie finansowe otrzymały wspólnoty mieszkaniowe przy ulicach Słowackiego 5, pl. Broniewskiego 1, Solskiego 18, Wileńska 14 oraz Zamkowa 3. Maksymalna wartość wsparcia wynosi 50 procent oszacowanej wartości prac, jednak nie więcej niż 100 tys. zł.

- Z racji takiej idei, która była kiedyś opracowana, jak ludzka percepcja odbiera poszczególne budynki, jest to niezwykle ważne. Kamienice narożne odbierane są jako kilka wyremontowanych kamienic. Teraz 4 z 5 to właśnie są kamienice narożne - tłumaczy Paweł Krzemień.

Dzięki dotacjom wspólnoty przeprowadzą kluczowe prace konserwatorskie i budowlane. W każdej z dofinansowanych nieruchomości przewidziano modernizację elewacji, która najbardziej wpływa na estetykę ulic. Oprócz tego remonty obejmą dachy oraz wzmocnienie konstrukcji budynków. Odnowiona kamienica to nie tylko wizytówka miasta, ale realna wartość dla lokatorów, którzy dzięki wsparciu mogą przeprowadzić kosztowne modernizacje.

- Cieszę się też, że na liście wygranych jest kamienica mniejsza. Kamienica położona przy ulicy Słowackiego 5. To też pokazuje, że nie liczy się wielkość obiektu, liczy się jakość wniosku, kompleksowość prac - dodaje Krzemień.

Urząd zachęca właścicieli nieruchomości położonych na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji do przygotowywania dokumentacji. Kolejny nabór wniosków o dofinansowanie zostanie ogłoszony w trzecim kwartale tego roku. Program pokazuje, że łącząc środki publiczne z prywatną inicjatywą, można skutecznie przywracać blask historycznej zabudowie i podnosić jakość życia w mieście.

- Mogę zdradzić, że w tej chwili prowadzone są rozmowy, by zmienić ustawę o rewitalizacji i dopuścić możliwość wydłużenia Specjalnej Strefy Rewitalizacji na okres dłuższy niż 10 lat. Bo obecnie jest 10 lat i koniec, z automatu - informuje pełnomocnik.

- Zawsze mamy listę rezerwowych. Gdyby uwolniły się jakieś dodatkowe środki, nad czym pracuje z panią skarbnik, to może tych kamienic jeszcze więcej w tym roku uda się z tych dofinansowań również wyremontować - informuje Marta Makuch, wiceprezydent Miasta Słupsk.

©℗

Przedświątyczny pośpiech sprzyja złodziejom

Patryk Czerwiński
Słupsk

Przedświąteczny czas to dla wielu intensywne zakupy, wyjazdy i spotkania z bliskimi. To jednak także okres wzmożonej aktywności oszustów i kieszonkowców, którzy wykorzystują pośpiech i rozkojarzenie ludzi. Słupscy policjanci apelują o zachowanie szczególnej ostrożności i przypominają o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, które warto mieć na uwadze zarówno podczas zakupów stacjonarnych i online, jak i przed wyjazdem na święta.

W galeriach handlowych i na targowiskach łatwo o chwilę nieuwagi. Policja radzi, by torebkę lub plecak trzymać zawsze zamknięte i najlepiej z przodu. Portfel ani telefon nie powinny lądować w tylnych kieszeniach spodni lub w zewnętrznych kieszeniach kurtki, to ułatwia zadanie kieszonkowcom. Płacąc kartą, należy zasłaniać klawiaturę podczas wpisywania kodu PIN.

Okres przedświąteczny to także czas wzmożonej aktywności internetowych oszustów. Funkcjonariusze przestrzegają przed rzekomo wyjątkowo atrakcyjnymi ofertami.

- Robiąc zakupy online, zachowaj czujność wobec wyjątkowo atrakcyjnych ofert. W okresie przedświątecznym wzrasta liczba internetowych oszustw. Zanim dokonasz zakupu, sprawdź wiarygodność sklepu - zapoznaj się z opiniami i upewnij się, że podaje on pełne dane kontaktowe. Uważaj na podejrzane linki oraz wiadomości SMS i e-maile, np. o konieczności dopłaty niewielkiej kwoty do przesyłki - to często próby wyłudzenia danych - przestrzega Komenda Miejska Policji w Słupsku.

Przed świątecznym wyjazdem dobrze odpowiednio zabezpieczyć mieszkanie. Np. dobrym zwyczajem jest poinformowanie zaufanych sąsiadów o swojej nieobecności. Czujny sąsiad często stanowi najlepszą ochronę. Należy unikać publikowania informacji o wyjeździe w mediach społecznościowych, bo takie posty mogą zostać wykorzystane przez osoby o nieuczciwych zamiarach. Przed wyjściem trzeba upewnić się, że wszystkie drzwi i okna są dokładnie zamknięte.

©℗

eprasa.pl 10f5cc9e78

700 tysięcy złotych na ratowanie zabytków w Słupsku

Wojc iech Lesner
Słupsk

Miasto Słupsk przeznaczy w tym roku 700 tys. zł na prace konserwatorskie i budowlane przy czterech zabytkowych obiektach. Uchwałę w sprawie podziału dotacji przegłosowali miejscy radni na środowej sesji.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

400 tys. zł przeznaczono na remont kaplicy św. Jerzego

Uchwałę, która rozdysponowuje pulę środków na poszczególne inwestycje przegłosowali radni w podczas niedawnej sesji Rady Miasta.

- Projekt uchwały jest jednym z elementów realizacji uchwalonego budżetu miasta oraz jest odpowiedzią na wnioski, dotyczące udzielenia dotacji na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytkach zlokalizowanych na terenie Miasta Słupska. Wymienione w załączniku do uchwały obiekty znajdują się w złym stanie technicznym i wymagają podjęcia prac remontowych z uwagi na szybko postępującą degradację, powodującą utratę wartości kulturowych i technicznych - czytamy w uzasadnieniu do projektu uchwały.

Środki z budżetu miasta pomogą sfinansować inwestycje przy czterech obiektach.

Dotację na prace remontowe w dwóch zabytkowych obiektach otrzymać ma Parafia pw. Świętego Jacka. 100 tys. złotych ma pomóc sfinansować „roboty naprawcze zabezpieczające przed dalszą dekapitalizacją elewacji kościoła" św. Jacka.

400 tysięcy dotacji trafić ma na „roboty remontowe i konserwatorskie pokrycia dachowego oraz konstrukcji więźby dachowej" kaplicy św. Jerzego przy Placu Błogosławionego Bronisława Kostkowskiego.

Środki w wysokości 90 tys. zł otrzymać ma również Parafia Ewangelicko-Augsburska na prace konserwacyjno-restauratorskie instrumentu organowego (10 głosowego Schlag und Söhne opus 444) w kościele św. Krzyża przy ul. Słowackiego.

Z kolei w kamienicy przy ulicy Jedności Narodowej 2A przewiduje się wykonanie instalacji: odgromowej, elektrycznej, fundamentów i podposadzkowej. To wszystko ze wsparciem w wysokości 110 tys. zł.

©℗

REKLAMA 0011497955

REKLAMA 0411472936

eprasa.pl 10f5cc9e78

Lokal jak obiekt noclegowy. Oto nowe przepisy dla wynajmujących

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Do Sejmu trafił kontrowersyjny projekt ustawy regulującej najem krótkoterminowy mieszkań. Wprowadza obowiązkową ewidencję, zgodę wspólnoty lub spółdzielni, możliwość lokalnych zakazów i sankcje administracyjne.

Rozwiązania przygotowano przede wszystkim z myślą o centrach największych miast, ale obejmą one także miejscowości, w których wynajem ma charakter okazjonalny i sezonowy.

Jeśli posłowie przyjmą projekt w obecnej postaci, najem krótkoterminowy zostanie wpisany do systemu usług zakwaterowania. W praktyce oznacza to odejście od traktowania go jako zwykłej umowy cywilnej między właścicielem a gościem.

Ustawa definiuje najem krótkoterminowy jako „odpłatne udostępnianie umeblowanego lokalu mieszkalnego lub jego części na krótkie pobyty". Wraz z nim pojawiają się świadczenia towarzyszące, takie jak przygotowanie pościeli czy sprzątanie. Czyli - według twórców projektu - podobnie jak w przypadku obiektów noclegowych, a nie klasycznego najmu.

Właściciel ma odpowiadać za organizację pobytu i kontakt w razie problemów. Numer telefonu osoby odpowiedzialnej za lokal będzie przekazywany wspólnocie lub spółdzielni, a przy wejściu do lokalu ma pojawić się informacja o prowadzeniu najmu.

Gmina musi wiedzieć o wszystkim

Każdy lokal trzeba będzie zgłosić do ewidencji prowadzonej przez gminę. Wniosek obejmie dane właściciela, adres, powierzchnię, zakres wynajmu i dokument potwierdzający tytuł prawny. Dołączana będzie uchwała wspólnoty lub spółdzielni, a w przypadku jej braku – oświadczenie o upływie terminu na jej podjęcie. Wpis ma być wydawany na czas określony, maksymalnie dziesięć lat. Rada gminy ustali opłatę za wpis, zmianę danych i wykreślenie z ewidencji.

Po wpisie każdy lokal otrzymać ma numer identyfikacyjny. Będzie on obowiązkowy w ogłoszeniach publikowanych w internecie. Portale z ogłoszeniami mają usuwać oferty bez takiego oznaczenia.

Najem w budynkach wielorodzinnych będzie zależał od decyzji wspólnoty lub spółdzielni. Na jej podjęcie przewidziano kilka miesięcy, a brak uchwały ma oznaczać zgodę.

Projekt dopuszcza jednocześnie podwyższanie opłat eksploatacyjnych dla lokali wynajmowanych turystycznie. Przepisy nie wskazują limitu takiej podwyżki. W praktyce decyzja budynku może więc oznaczać nie tylko zgodę lub zakaz, ale także istotne zwiększenie kosztów utrzymania lokalu.

Rady gmin dostaną możliwość regulowania rynku lokalnie

Uchwałą będzie można wprowadzać ograniczenia liczby lokali, wskazywać obszary zakazu lub określać dodatkowe wymogi techniczne i porządkowe.

Zakres narzędzi, jakie mają uzyskać gminy jest spory, dlatego warunki prowadzenia najmu mogą różnić się między sąsiednimi gminami. W jednym miejscu lokal będzie funkcjonował bez zmian, w innym po przyjęciu uchwały przestanie spełniać warunki.

Projekt przewiduje kary administracyjne za prowadzenie najmu bez wpisu do ewidencji, brak numeru w ogłoszeniu oraz naruszenie uchwał gminy. Przy powtarzających się naruszeniach lokal może zostać wykreślony z rejestru, co zamknie możliwość dalszego wynajmu.

Każdy lokal trzeba będzie zgłosić do ewidencji prowadzonej przez gminę. Wniosek obejmie, m.in., dane właściciela i powierzchnię.

FOT. LUCYNA NENOW

W regionie ruch turystyczny koncentruje się głównie w Toruniu i uzdrowiskach, natomiast w wielu miejscowościach baza noclegowa opiera się na prywatnych mieszkaniach funkcjonujących okazjonalnie

Przepisy rozróżniają wynajem w miejscu własnego zamieszkania i wynajem inwestycyjny. Udostępnianie mieszkania tylko przez część roku ma być traktowane łagodniej, po przekroczeniu limitu zaczną obowiązywać pełne wymagania. W praktyce właściciel będzie musiał kontrolować czas udostępniania lokalu.

Uzasadnienie projektu odnosi się przede wszystkim do centrów największych ośrodków, gdzie mieszkania przechodzą z rynku najmu stałego do turystycznego i powodują konflikty w budynkach wielorodzinnych. Nowe przepisy mają umożliwić gminom ograniczenie skali zjawiska i odzyskanie części lokali dla mieszkańców.

Problem w tym, że poza metropoliami najem krótkoterminowy często ma charakter sezonowy. To pojedyncze mieszkania po dzieciach, pokoje w domach lub lokale udostępniane tylko w czasie wydarzeń. Problemem bywa tam raczej brak gości poza sezonem, a nie brak mieszkań. Niestety, te same obowiązki administracyjne obejmą jednak także takie przypadki.

Kujawsko-Pomorskie - baza się zmniejszy?

W regionie ruch turystyczny koncentruje się głównie w Toruniu i uzdrowiskach, natomiast w wielu miejscowościach baza noclegowa opiera się na prywatnych mieszkaniach funkcjonujących okazjonalnie. Rejestr, zgody budynków i lokalne uchwały będą dotyczyć również takich lokali, nawet gdy wynajem odbywa się sporadycznie.

©℗

REKLAMA 0011500454

AUTOPROMOCJA

GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Dzień dobry w **poniedziałek**

gp24.pl

REKLAMA 0011504090

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1998 roku o gospodarce nieruchomościami
(Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

informuje,

że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie http:/ www.bip.miastko.pl/ zamieszczone zostały na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

a) dzierżawy:
- cz. dz. nr 228/6 o pow. 190 m² położonej przy ul. Kowalskiej, cz. dz. nr 289/1 o pow. 250 m² i nr 293 o pow. 6 m² położonych przy ul. Wybickiego, cz. dz. nr 12/18 o pow. 200 m² położonej przy ul. Kowalskiej oraz działki nr 109/14 przy ul. Zielonej w Miastku,

b) zbycia działki nr 56/8 o pow. 6604 m² przy ul. Ogrodowej w Miastku w formie wniesienia aportu do spółki SIM KZN Bałtyk sp. z o.o.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Planowana ustawka pseudokibiców udaremniona

Patryk Czerwiński
Region

W Nowej Wsi Lęborskiej miało dojść do planowanej siłowej konfrontacji między pseudokibicami lęborskiej drużyny piłki nożnej, a klubem żużlowym z Torunia. Funkcjonariusze z Wydziału do Spraw Zwalczania Przestępczości Pseudokibiców KWP w Gdańsku, Oddziału Prewencji Policji w Gdańsku oraz komend w Lęborku i Wejherowie udaremnili spotkanie zorganizowanych grup kiboli.

FOT. KPP LĘBORK

Zdjęcie z akcji zatrzymania pseudokibiców

W wyniku pracy operacyjnej kryminalni ustalili, że do Nowej Wsi Lęborskiej jadą pseudokibice z Torunia na zaplanowaną wcześniej „ustawkę" z lokalną grupą. Policjanci przystąpili do działań, wymieniając się informacjami i koordynując siły. Tuż przed wjazdem do miejscowości funkcjonariusze zauważyli Volkswagena T6, którym poruszali się toruńscy pseudokibice. Zatrzymali pojazd i wylegitymowali dwóch mężczyzn w wieku 43 i 29 lat.

Funkcjonariusze ustalili, że pozostali pseudokibice z Torunia wcześniej wysiedli z pojazdu, by „spotkać" się z miejscowymi w wyznaczonym miejscu. Gdy policjanci ruszyli w to miejsce, zauważyli uciekającą grupę lęborskich pseudokibiców. Na drodze gruntowej przed Nową Wsią Lęborską porzucili cztery samochody i zniknęli z pola widzenia. Mundurowi ustalili jednak, kto poruszał się pojazdami. Wylegitymowali dwóch mężczyzn, 30-letniego lęborczanina i 27-letniego mieszkańca Rumi, obu powiązanych ze środowiskiem pseudokibiców.

- Obecnie policjanci prowadzą czynności zmierzające do ustalenia wszystkich uczestników tego zdarzenia. Dzięki zaangażowaniu pomorskich policjantów, dobremu rozpoznaniu i właściwej koordynacji działań nie doszło do żadnych poważnych incydentów zarówno na trasach przemieszczania się pseudokibiców jak i w zaplanowanym miejscu ich „ustawki" - informuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku.

©℗

REKLAMA 0011502250

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

www.pralniadywanow-slupsk.pl

REKLAMA 0011496800

PGK SŁUPSK

Wesołego Alleluja

Pełnych spokoju i radości Świąt Wielkanocnych spędzonych w gronie najbliższych. Niech ten czas będzie okresem nadziei i miłości oraz wzajemnych życzliwości.

Wesołego Alleluja!

Życzy Zarząd
Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej
sp. z o. o. w Słupsku

Jacek Turski
Prokurent

Elżbieta Rokita
Prezes Zarządu

Słupsk, kwiecień 2026

eprasa.pl 10f5cc9e78

POLSKA *i* ŚWIAT

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju". W środowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową", a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

„Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

KRÓTKO

WOLA BIERWIECKA

Maszynista wrócił do pracy

Nowe informacje w sprawie tragedii na torach. Przypomnijmy: 14 lutego na peronie w Woli Bierwieckiej w województwie mazowieckim doszło do tragicznego wypadku. Tego dnia Dominik pomógł nieznajomej kobiecie wysiąść z pociągu z wózkiem dziecięcym. Chwilę później drzwi się zamknęły, a on sam znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, która zakończyła się dramatycznie – chłopak stracił obie nogi. Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku kolejowego prowadzi Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak informują jej przedstawiciele, przesłuchano już dwie kobiety, których relacje są spójne z dotychczasowymi ustaleniami. Zeznania złożył także maszynista. Kierownik pociągu, ze względu na zwolnienie lekarskie, nie został jeszcze przesłuchany. Zabezpieczono monitoring oraz dokumentację dotyczącą stanu technicznego składu. Jak ustalił portal o2, maszynista nadal wykonuje swoje obowiązki służbowe.
Marcin Koziestański

WARSZAWA

Potężna kolizja, płonął TIR

FOT. PAP/MARCIN OBARA

W czwartek nad ranem doszło do niebezpiecznego wypadku na autostradzie A2 w okolicach Warszawy. Zderzyły się ze sobą dwa samochody ciężarowe i jedno auto osobowe. Jeden z TIR-ów w trakcie akcji strażaków stanął w płomieniach. Trasa była zablokowana, utworzył się gigantyczny korek.

KRAKÓW

Podrabiali suplementy diety

Śledczy zlikwidowali wytwórnię podrabianych suplementów diety w Krakowie. 43-letni mężczyzna i jego 38-letnia partnerka produkowali, a następnie sprzedawali przez internet suplementy diety z podrobionymi znakami towarowymi popularnych marek.

Na ten moment nie jest znana dokładna liczba osób, które zakupiły produkt. W mieszkaniu pary zabezpieczonych zostało około 300 przesyłek z pseudosuplementami, które miały zostać odebrane przez kuriera. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Wobec nich obecnie zastosowano dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz poręczenie majątkowe.
Julia Stankowska

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego o Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Między Mateuszem Morawieckim a wicoepremierem Kosiniakiem-Kamszyem doszło do ostrej wymiany zdań

Sala kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności".

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

– Nie ma mowy o przemieszczaniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO – zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie – podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.

– Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. – Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniędzom, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE – wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możliwość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

– Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować – stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

– Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP – zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny".

– My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja – pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. – Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii – dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

– Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? – zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padały słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było".

– Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników – zarzucano z sali.

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji"

Daniel Świerżewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marca przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

– Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisię, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funkcjonować. W przeciwnym wypadku będzie to oczywiste złamanie konstytucji – powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK – PAP) wobec prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje". – Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować – podkreślił szef MS.

Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. – Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie – podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane.
PAP

eprasa.pl 10f5cc9e78

REKLAMA 0011491458

MLEKOVITA®

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach
życzy

Dariusz Sapiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA

www.mlekovita.com.pl

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

Wołodymyr Zełenski chciałby pokoju na czas świąt wielkanocnych

Daniel Świerżewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas świąt wielkanocnychch.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas świąt wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą" - napisał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie".

Zełenski poinformował również Starmera o sytuacji na froncie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze".

Prezydent wspomniał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę: to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa" – zaznaczył.

FOT. PAP/EPA/SERGEY DOLZHENKO

Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydnet Zełenski chciałby spokoju w czasie świąt wielkanocnych

Misja Artemis II wokół Księżyca. Co warto o niej wiedzieć

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauci mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około osiem minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakieta SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia, po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni..

Artemis II zabierze czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazuje na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Załoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która poleci na Księżyc.

Astronauci skorzytają z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przeloty obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

Viktor Orban krytykuje nagranie KO

Daniel Świerżeński
Węgry

Premier Węgier Viktor Orban skomentował w środę nagranie Koalicji Obywatelskiej krytykujące kontakty szefa węgierskiego MSZ Petera Szijjarto z przedstawicielami Kremla.

W nagraniu zamieszczonym we wtorek na koncie Koalicji Obywatelskiej na X skrytykowano ujawnione wcześniej rozmowy ministra Szijjarto z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem oraz rosyjskim wiceministrem energii Pawłem Sorokinem. Szijjarto uzgadniał w nich starania na rzecz usunięcia z listy sankcyjnej UE obywateli Rosji, wybranych przez Kreml, oraz formy sprzeciwu wobec sankcji nakładanych na Rosję przez UE.

Premier Polski, odnosząc się we wtorek do doniesień o kontaktach Szijjarto z władzami w Moskwie, powiedział, że „to, co dzisiaj usłyszeliśmy i czego się domyślaliśmy, jest tylko potwierdzeniem bardzo niepokojącej politycznej zależności rządu Viktora Orbana i jego ministra spraw zagranicznych, pana Szijjarto, bezpośrednio od władz moskiewskich"

W ocenie premiera, ujawnione przez dziennikarzy transkrypcje pokazały, jak nieakceptowalna i osobliwa jest relacja Budapesztu i Moskwy.

„Drogi Donaldzie Tusku, zastanawiam się, czy ten film został nakręcony w Polsce, czy przez twoich szefów w Berlinie. Walczę o to, co najlepsze dla Węgrów. Był czas, kiedy robiłeś to samo dla Polski. Polak, Węgier, dwa bratanki!" - napisał w komentarzupremier Orban.

Trump w orędziu zapowiedział eskalację wojny. „Powrócą do epoki kamienia"

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

W ciągu następnych dwóch-trzech tygodni będziemy mocno atakować Iran, ten kraj powróci do epoki kamienia - zapowiedział w orędziu do narodu prezydent USA Donald Trump.

FOT. PAP/EPA/ALEX BRANDON / POOL

Donald Trump zapowiedział szybkie zakończenie wojny

- W ciągu dwóch-trzech tygodni będziemy uderzać w nich niezwykle mocno, sprawimy, że powrócą do epoki kamienia, gdzie jest ich miejsce - groził Trump. Zaznaczył, że „w międzyczasie trwają rozmowy" i podkreślił, że w Iranie doszło do zmiany reżimu, co - jak przekonywał - nie było celem operacji.

Zapowiedział, że jeśli w tym czasie nie dojdzie do porozumienia z Iranem, USA „uderzą mocno w każdą z irańskich elektrowni, prawdopodobnie jednocześnie". - USA zaatakują też w tym przypadku cele związane z sektorem naftowym - zagroził. - Mamy wszystkie karty, oni nie mają żadnych - dodał.

Ocenił, że w ciągu czterech tygodni operacji Epicka Furia amerykańskie siły zbrojne osiągnęły „szybkie, zdecydowane i przytłaczające" zwycięstwa na polu bitwy. Powtórzył, że irańska marynarka wojenna jest zniszczona, ich siły powietrzne „są w ruinie", a większość przywódców nie żyje. Według prezydenta USA znacząco ograniczono też zdolności Iranu do prowadzenia ataków z wykorzystaniem dronów i pocisków balistycznych.

- Nigdy w historii wojen wróg nie poniósł tak wielkich i rujnujących strat w ciągu kilku tygodni - oświadczył Trump.

Trump podziękował sojusznikom na Bliskim Wschodzie: Izraelowi, Arabii Saudyjskiej, Katarowi, Zjednoczonym Emiratom Arabskim, Kuwejtowi i Bahrajnowi. Powtórzył też, że USA nie potrzebują cieśniny Ormuz, którą Iran blokuje od rozpoczęcia wojny 28 lutego. Uznał, że to kraje, które korzystają z transportowanej tamtędy ropy, powinny zająć się jej odblokowaniem.

- Kraje świata, które otrzymują ropę przez Ormuz, muszą się zająć tym szlakiem. Muszą go pielęgnować (...). Mogą to zrobić z łatwością. My będziemy pomocni, ale to oni powinni przejąć inicjatywę i chronić ropę, od której tak bardzo są zależni - dodał amerykański prezydent.

- Mam więc sugestię dla tych krajów, które nie mogą zdobyć paliwa, z których wiele odmawia udziału w zdziesiątkowaniu Iranu i musieliśmy zrobić to sami. Po pierwsze, kupujcie ropę od Stanów Zjednoczonych, mamy jej mnóstwo. Mamy jej tak dużo. I po drugie, z opóźnieniem nabierzcie trochę odwagi - kontynuował Trump.

Jednocześnie wyraził przekonanie, że po zakończeniu konfliktu cieśnina „otworzy się naturalnie". PAP

eprasa.pl 10f5cc9e78

tygodnik Regionów

Piątek, 3.04.2026

LUDZIE
Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona. Chodziło o Chrystusa, a skutkiem był globalny skandal. Najsłynniejszy z beatlesów musiał przepraszać **str. 13**

WIARA
Jedni idą z pobudek religijnych, i tych osób jest najwięcej. Ekstremalna Droga Krzyżowa przyciąga różnych ludzi. Ta w Słupsku także **str. 14**

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Żywa Biblia w ruinach klasztoru. Misterium, które poruszyło mieszkańców

Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej. To wyjątkowe widowisko, tworzone przez amatorów **str. 12**

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

Żywa Biblia w ruinach klasztoru. Misterium znów poruszyło mieszkańców

Marek Jaszczyński
Region

Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru augustiańskiego w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej. To wyjątkowe widowisko, tworzone przez amatorów, od lat przyciąga mieszkańców regionu i gości z odległych miejsc.

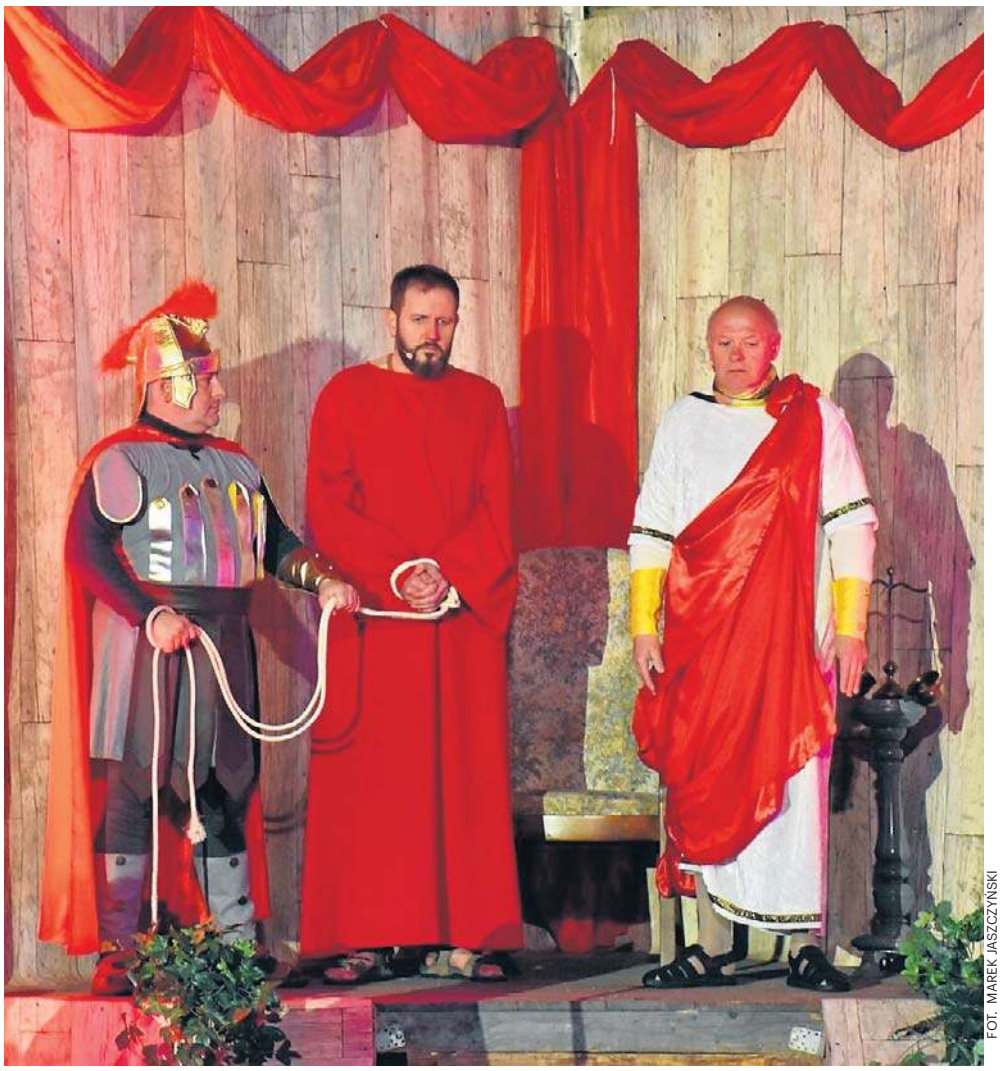

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

W misterium wzięło udział około 90 osób. Reżyserem przedstawienia była Dorota Piekarska. Jak podkreślali organizatorzy, aktorzy to amatorzy, dla których udział w widowisku miał wymiar nie tylko artystyczny, ale i duchowy.

- Tradycją stało się, że w sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową, poprzez Misterium Męki Pańskiej, już od kilkunastu lat wchodzimy w klimat tajemnicy Krzyża. Człowiek na co dzień jest rozpędzony, zabiegany, często brakuje mu czasu. To wydarzenie jest więc momentem, na który zapraszamy, by się zatrzymać, bo naprawdę warto - mówi ksiądz kanonik Waldemar Szczurowski, proboszcz parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Policach-Jasienicy. - Misterium wprowadza nas w przestrzeń Wielkiego Tygodnia - tych niezwykle ważnych dni: Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty i poranka Zmartwychwstania. To czas istotny nie tylko dla chrześcijan, ale dla każdego człowieka. Co ciekawe, widzimy, że przychodzą tu nie tylko osoby wierzące. Są także ludzie poszukujący, dla których jest to bardzo głębokie spotkanie z tajemnicą Ewangelii. Mimo codziennego pośpiechu człowiek nosi w sobie potrzebę głębi i wartości duchowych, którymi chce żyć. Warto czasem się zatrzymać i przewartościować swoje życiowe drogi. Pamiętam spotkanie sprzed roku z człowiekiem, który przyjechał aż spod Bornego Sulinowa. Mówił, że miał w życiu trudną sprawę, z którą nie potrafił sobie poradzić. Przyjechał tutaj i po Misterium powiedział: Jestem gotowy, jeśli zabraknie aktorów, przyjechać i pomóc . To ponad dwieście kilometrów. Zostawił wszystko i przyjechał. To pokazuje, że człowiek nosi w sobie zarówno to, co piękne, jak i to, co trudne, i szuka oparcia w Ewangelii. Misterium jest w pewnym sensie żywą Biblią, opowiedzianą w obrazach i scenach. To przedsięwzięcie ma charakter społeczny. Choć bez wsparcia starostwa i gminy nie miałoby takiego rozmachu i przestrzeni, ważny jest też udział lokalnej wspólnoty - Bractwa Śpiewaczego czy Szkoły Podstawowej nr 6 w Policach.

Po raz ósmy Bartłomiej Przybył wcielił się w rolę Jezusa podczas Misterium Męki Pańskiej. Jak przyznaje, początki nie były łatwe, a decyzja o przyjęciu tej roli wymagała namysłu.

- To było wiele lat temu. Poprzednia pani reżyser zaproponowała mi zagranie tej roli. Potrzebowałem czasu, żeby to przemyśleć, bo to naprawdę duże wyzwanie. Tym bardziej że mój poprzednik, Zbigniew Kotuła, postawił bardzo wysoko poprzeczkę swoim talentem - mówi Bartłomiej Przybył.

Jak podkreśla, rola Jezusa to nie tylko wyzwanie aktorskie, ale również głębokie przeżycie duchowe i emocjonalne. Choć posiada pewne doświadczenie z warsztatów aktorskich, kluczowe okazały się lata praktyki i przygotowań.

- Za każdym razem mam wrażenie, że to doświadczenie jest inne, ale zawsze wyjątkowe. Czuję, jak ten wymiar duchowy przenika rzeczywistość, w której żyjemy - zaznacza.

W misterium bierze udział zespół osób o różnym doświadczeniu i wrażliwości, jednak - jak mówi - przez lata udało się stworzyć silną więź. - Każdy przeżywa to na swój sposób, bardzo osobiście. To nie jest wydarzenie tylko dla osób wierzących - ma też ogromną wartość kulturową i teatralną, która trafia do szerszego grona odbiorców.

Aktor przyznaje, że misterium wywołuje silne emocje także wśród widzów. Zdarza się, że po występach podchodzą do niego i dzielą się swoimi przeżyciami.

- Ludzie mówią, że jeszcze kilka dni po misterium żyją tymi emocjami. Pamiętam też sytuację, kiedy przyszła rodzina z małymi dziećmi - podeszły po wszystkim i po prostu się przytuliły. To było bardzo poruszające.

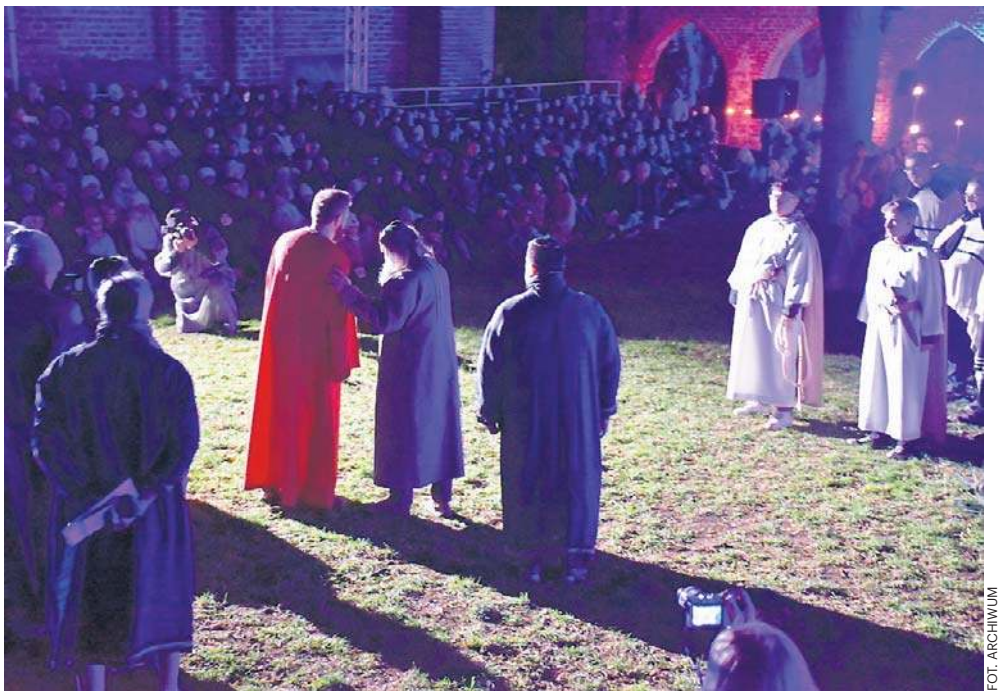

FOT. ARCHIWUM

Najtrudniejsze są jednak chwile po zakończeniu spektaklu. To nie jest takie proste, żeby nagle wrócić do codzienności. To bardzo intensywne przeżycie. Kiedyś dochodziłem do siebie nawet tydzień, dziś radzę sobie lepiej, ale wciąż potrzebuję czasu, żeby emocje opadły - przyznaje.

Choć scena ukrzyżowania może wydawać się wymagająca fizycznie, aktor podkreśla, że w trakcie występu to emocje biorą górę.

- Ludzie pytają, czy marznę na krzyżu. Nie, tam jest taka adrenalina i takie emocje, że człowiek tego nie odczuwa.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Mariusz Grabowski
Zbliżenia

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal

Wwywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard" 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa". Przeszły do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemyśleń lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuję się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popularni od Jezusa. Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tępi i zwyczajni. To ich przekręty zrujnowały to wszystko".

Obliczmy: w chwili wypowiadania powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczenia okazały się warte funta kłaków: chrześcijaństwo ma się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.

Powiedz mi, John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już na koncie sześć płyt, była już także po premierze nominowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night". Rok wcześniej na rozdaniu nagród Grammy Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty", a w marcu 1966 r. zapisali się w historii jako pierwszy zespół, który otrzymał nominację w kategorii „Album Roku" za „Help!".

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard" Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma. W 1963 r. napisała przełomowy artykuł „Dlaczego Beatlesi wywołują ten cały szał", a na początku 1964 r. Beatlesi zaprosili ją, by towarzyszyła im w trasie po USA - napisała o tym serię reportaży.

FOT. KURT GUNTHER-LONDON FEATURES/EAST NEWS

Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon – wyraźnie zdenerwowany – oficjalnie przeprosił za swoje słowa

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?" przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił". Rozmowa została nagrana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzątał sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook". Dziennikarze już na okładce wyciągnęli cytat o Jezusie, od razu dostrzegając w nim potencjał na wzbudzenie zainteresowania wśród czytelników.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniej, egzemplarze „Datebook" zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles. Tommy Charles stwierdził to otwarcie na antenie stacji WAQY, a jej śladem z czasem podążyło aż 30 kolejnych" - tłumaczy Dominika Bany, dziennikarka portalu eskarock.pl.

Jedna z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczenie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obiegły media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło Lennona w swoich kazaniach. To już nie była prowincjonalna imba, lecz zagrożenia dla zbliżającej się kolejnej, trzeciej trasy koncertowej Beatlesów za oceanem.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Zwłaszcza że spanikowany Brian Epstein rozważał początkowo nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiło go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumaczył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu".

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczania muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano".

Tu dygresja: na „wybaczenie" ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą". Dalej w samych superlatywach wypowiadała się o słynnych „Fab Four" twierdząc, że tylko „snoby" nie uznają wkładu The Beatles we współczesną kulturę.

Order Imperium

Wróćmy do lata 1966 r. W wielu ówczesnych mediach zaczęły pojawiać się teksty, że „Beatlesi budują swoją popularność na skandalach". Odnosiło się to m.in. do głośnej sprawy z początku 1965 r., gdy członkowie grupy zaczęli eksperymentować z LSD, czyli popularną w tamtych czasach substancją halucynogenną.

Oficjalnie mówiło się, że LSD dentysta Harrisona nieostrożnie dodał do ich kaw, ale było to mrugnięcie okiem do liberalnej publiki. Incydent przyczynił się do - jak wspominali później sami Beatlesi - „regularnego zażywania" przez nich narkotyku. Miał im „otworzyć wrota percepcji" i miał wpływ na muzykę, którą tworzyli.

Część społeczeństwa, szczególnie ta konserwatywna, nie kryła oburzenia, ale ku jej zaskoczeniu w czerwcu królowa Elżbieta II przyznała Beatlesom Order Imperium Brytyjskiego. „Za - jak uzasadniono - wybitne zasługi dla kultury i promocję Wielkiej Brytanii". Dotąd Order tradycyjnie przyznawany był przede wszystkim weteranom wojennym, dlatego też niektórzy Kawalerowie Orderu (w tym sporo oficerów) w ramach protestu demonstracyjnie zwracali swoje odznaczenia.

„Nie chciałem tego"

Kryzys wizerunkowy po słowach Lennona o Jezusie wydawał się jednak większy. Po przylocie zespołu do Stanów, na zorganizowanej specjalnie konferencji prasowej 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa: „Przepraszam, jeśli to uraziło wasze uczucia. Nie chciałem tego. Nie jestem przeciwnikiem Boga, Chrystusa ani religii. Nie mówiłem, że jesteśmy lepsi - po prostu powiedziałem, co obserwuję. Powiedziałem to nie w sensie porównania wartości, tylko popularności".

Mimo przeprosin podczas trasy koncertowej po USA dochodziło do protestów i gróźb wobec Beatlesów - np. w Memphis, po groźbie zamachu bombowego dwa koncerty w tamtejszym Mid-South Coliseum odbyły się pod silną ochroną policji i Gwardii Narodowej. W czasie drugiego, w trakcie wykonywania utworu „If I Needed Someone", ktoś rzucił na scenę petardę. Z tego powodu koncert skrócono.

Jak twierdzą Beatlesolodzy, incydent w Memphis przyczynił się do decyzji zespołu o całkowitym zakończeniu koncertowania - ostatni koncert muzycy zagrali 29 sierpnia 1966 r. w Candlestick Park w San Francisco. Potem publicznie pojawiali się tylko okazjonalnie.

Czekolada i piękne kobiety

Po latach słowa Johna Lennona o Jezusie trzeba widzieć w kontekście jego światopoglądu. On sam uważał się za lewicującego liberała, traktującego religię z dystansem, jako zjawisko „przemijające". W rozmowie nagranej w 1969 r. i wyemitowanej przez BBC Lennon mówił np. o Kościele anglikańskim oraz swojej wizji nieba i piekła. Usprawiedliwiał się też ze swoich słów o Jezusie sprzed lat.

„Chodziło mi o to, że Beatlesi wydają się mieć większy wpływ na młodzież niż Chrystus. Nie powiedziałem, że to dobrze. Jestem jednym z największych fanów Chrystusa. I jeśli można skierować zainteresowanie Beatlesami na przesłanie Chrystusa, to po to tu właśnie jesteśmy" - tłumaczył.

Przedstawiał przy okazji swoje wyobrażenia na temat nieba i piekła: „Nie marzę o żadnym fizycznym niebie, miejscu, w którym jest mnóstwo czekolady i pięknych kobiet ubranych w suknie wieczorowe, grających na harfach. Sądzę, że można stworzyć niebo we własnym umyśle. Chrystus mówił, że Królestwo Niebieskie jest w nas i ja w to wierzę". Dwa lata później, w Nowym Jorku nagrał piosenkę „Imagine", w której skutecznie te słowa zakwestionował.

Ale to już historia Lennona-ideologa, opowieść na inną okazję.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK 0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! **1-3 maja 2026**

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami – Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywnej formule.

Bilety są już w sprzedaży.
To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej.
Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań.
1 maja na rozpoczęcie muzycznego „setu" na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty" – Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi" Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera – jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.
2 maja to „Ladies' Night" – na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny – Grażyna Łobaszewska.
3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki – wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie.
Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego.
Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach – to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

organizatorzy — Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca — partner główny — partner strategiczny

ZAKOPANE · ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Narodowy Instytut Muzyki i Tańca · MAŁOPOLSKA · NOSALOWY HOTELE · Tatrzański Świt Resort&Spa Zakopane

eprasa.pl 10f5cc9e78

W ciemnościach i w milczeniu. Ekstremalna Droga Krzyżowa

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. UCZESTNICY EDK

Wojciech Frelichowski
Kościół

Jedni idą z pobudek religijnych, i tych osób jest najwięcej. Ekstremalna Droga Krzyżowa przyciąga różnych ludzi. Ale wszyscy są świadomi jej szczególnego charakteru.

W piątkowy wieczór (20 marca) spod kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku wyruszyła Ekstremalna Droga Krzyżowa. Kilkaset osób powędrowało na północ lub na południe od miasta. Jedni, aby spotkać Boga, inni, aby poszukać wyciszenia. Wiele osób poszło już kolejny raz.

To była już 9. edycja Ekstremalnej Drogi Krzyżowej (EDK). Wydarzenie jest organizowane tego samego dnia w wielu miejscach w Polsce. Początki były skromne, teraz jest to wydarzenie o szerokim zasięgu. To z pewnością fenomen. W zeszłym roku ze Słupska wyruszyło ponad 300 osób. Podobna liczba uczestników zgłosiła się w tym roku.

Choć EDK z założenia jest związane z religią, i takież były założenia tej drogi, to jednak w ciągu paru lat zgłaszają się na nią także osoby niewierzące. Organizatorzy od początku podkreślali, że na EDK jest miejsce dla każdego.- Jak wskazują rozmowy z uczestnikami na przestrzeni kilku lat, ludzie zmęczeni są natłokiem informacji i ciągłymi bodźcami. Poszukują w związku z tym czegoś innego. W tej drodze uczestniczą zarówno osoby, które idą w jakiejś intencji, ale też po to, by pomyśleć, przepracować lub po prostu zmierzyć się ze swoimi słabościami i problemami. Miejsce jest dla wszystkich, także dla osób, które określają siebie jako niewierzące. Na nich wszystkich czekamy. Nikogo nie wykluczamy - opowiada Wiktor Janusz, organizator Ekstremalnej Drogi Krzyżowej w Słupsku.

W tym roku uczestnicy Ekstremalnej Drogi Krzeyżowej mieli do wyboru dwa kierunki - na południe w stronę Dębnicy Kaszubskiej i na północ do Ustki. Najdłuższa trasa miała 60 km.

Kierunek południowy Doliną Rzeki Słupi - to szlak typu pętlowego. Zaczynał się w Słupsku pod kościołem Najświętszego Serca Jezusowego i powrót był w to samo miejsce. W tym kierunku zostały przygotowane trzy trasy o dystansach- 40 km, 45 km i 50 km. Najdalsza z tych tras dochodziła aż do kościoła w Dębnicy Kaszubskiej, następnie zawracała w stronę Słupska.

Kierunek północny „Po klifie..." to trasy typu z punktu do punktu - prowadziły one ze Słupska do Ustki, do kościoła Najświętszego Zbawiciela. W dużej części te trasy przebiegały po nadmorskim klifie i jest to wyjątkowy walor, który wzmacnia doznania uczestników.

Uczestnicy tego kierunku mieli do wyboru trzy rodzaje tras - 40 km, 52 km oraz 60 km (najdłuższa trasa w północnej Polsce).

- Mamy zgłoszenia uczestników ze Słupska, najbliższych okolic oraz dużo dalsze. Liczne zapisy pochodzą tradycyjnie z okolic Łupawy, ponadto z Koszalina, Lęborka, Pruszcza Gdańskiego, Poznania, Lublina oraz kilka osób po raz kolejny specjalnie przylatuje z Anglii - wymienia Wiktor Janusz.

W piątkowy wieczór pod kościołem Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku można było spotkać ludzi w różnym wieku, dwójkami, w większych grupach, były też rodziny. Znakiem rozpoznawczym uczestników Ekstremalnej Drogi Krzyżowej był drewniany, prosty krzyż zawieszony na plecaku.

Michał i Józef są z Ustki. Wyglądają na trzydziestolatków, a rodzinnie są szwagrami. Idą po raz pierwszy.

- Dlaczego idziemy? Dla Pana Jezusa. Spodziewamy się głębokiego doświadczenia, głębokiego przemyślenia swojego życia. I zbliżenia się do Boga. To dla nas ważne, po prostu przeżyć to głęboko, żeby dotknęło człowieka. W poście zwłaszcza - mówią.

Wybrali trasę „Po klifie..." imienia Jana Pawła II, w kierunku Ustki.

- Czyli do domu wracamy - uśmiechają się.

O drodze krzyżowej dowiedzieli się od znajomych, a szczegóły przeczytali w internecie. Mówią, że są przygotowani na drogę.

- Mamy termos z herbatą, termos z kawą i jest dobry nastrój - wymieniają.

Pierwszy raz idą także Joanna i Agnieszka. Obie są z okolic Słupska.- Koleżanka zaproponowała, żebyśmy poszły. Ciekawe, ekstremalne doświadczenie, tak nam się wydaje. I duchowe przeżycie i... mamy swoje intencje, dla których idziemy - mówią

- Nie wiemy, czy damy radę do końca fizycznie sprostać - zastanawiają się z uśmiechem. - Trenowałyśmy wcześniej, ale to jednak jest 40 kilometrów. Ale tańczyłyśmy całą noc.

Czekają na swoich znajomych i pójdą w większej grupie.

- Zaraz tu będzie nasza znajoma, która idzie teraz czwarty raz. Przyleciała z Londynu - mówią.

Pod kościołem są też rodziny. Tak jak pani Grażyna, pan Robert i ich dorosła córka Diana.- Dłuższy czas myśleliśmy o tym, żeby pójść w tej Drodze Krzyżowej. Mój brat dwa lata temu szedł i teraz stwierdziliśmy, że to jest ten moment, ten czas - stwierdza pani Grażyna.

- Idziemy do Ustki, ale chyba nie przejdziemy całej trasy, bo córka idzie rano do pracy, na siódmą do szpitala - dodaje.

Aneta i Krzysztof pójdą już po raz trzeci. W zeszłym roku szli trasą Doliny Słupi. Teraz zdecydowali się pójść nad morze, do Ustki.

- Ale motyw jest ten sam. Idziemy, bo potrzebujemy wyciszenia. To dobra okazja, spotkać się z naturą w niezwykłych okolicznościach. I spotykamy tutaj i na trasie ludzi życzliwych i pogodnych. To z pewnością jedno z piękniejszych wydarzeń, w których mieliśmy okazję uczestniczyć - mówią.

Przed wyruszeniem na trasy Ektremalnej Drogi Krzyżowej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego odbyła się msza święta.

Na trasach Ektremalnej Drogi Krzyżowej czuwały liczne kościoły. Najbardziej oddalonym kościołem od Słupska był kościół w Dębnicy Kaszubskiej, w którym czuwanie trwało w godzinach od 2 do 6 rano.

FOT. UCZESTNICY EDK

eprasa.pl 10f5cc9e78

Od inżynierskich projektów do świata dziecięcej wyobraźni

Marzena Góra

Jeszcze kilka lat temu jego codzienność obracała się wokół pracy inżyniera i projektowania. Jednak teraz coraz więcej czasu poświęca tworzeniu ilustracji i budowaniu świata bohatera dziecięcych książek. Historia Sławomira Kaisera, autora serii o króliku Lulu, pokazuje, że pasja może narodzić się zupełnie niespodziewanie.

FOT. SŁAWOMIR KAISER

Sławomir Kaiser i królik Lulu – bohater, który stał się początkiem całej serii książeczek dla dzieci

Sławomir Kaiser obecnie na co dzień pracuje jako HSE Specialist, uczestnicząc w projektach offshore w Polsce oraz za granicą. Wcześniej zdobywał swoje umiejętności, studiując budownictwo na Politechnice Koszalińskiej. W Koszalinie mieszkał przez 9 lat i jak sam przyznaje, to miasto jest dla niego miejscem szczególnym, ponieważ właśnie tu zaczęła się jego droga zawodowa i tu rozwijał swoje pierwsze kreatywne zainteresowania.

– Zaczęło się bardzo technicznie. Na początku rysowałem w AutoCadzie, czyli programie typowo dla inżynierów, którego nauczyłem się na studiach i używałem później w pracy zawodowej. Początkowo robiłem bardzo proste grafiki, takie jak logotypy. Na przykład narysowałem tzw. dźwigozaury ze Szczecina – charakterystyczne portowe dźwigi. Zauważyłem je w internecie i pomyślałem, że łatwo będzie odtworzyć je w formie geometrycznych brył. To nie był program do ilustracji, tylko do projektowania, ale zacząłem w nim tworzyć proste grafiki – opowiada nam Sławomir Kaiser.

Pierwsze próby miały charakter użytkowy, a nie artystyczny. Autor inspirował się miejskimi symbolami i charakterystycznymi elementami przestrzeni. Jego projekty szybko zaczęły żyć własnym życiem. Trafiły na kubki i torby, a następnie do sklepów z pamiątkami.

– Wrzuciłem te grafiki na kubki i torby bawełniane, zacząłem je sprzedawać wśród znajomych, a później także w sklepach turystycznych w Szczecinie. Z czasem robiłem podobne projekty dla innych miast, brałem udział w konkursach i odkryłem, że sprawia mi to ogromną frajdę. To był moment, w którym coś kliknęło - wspomina.

Przełom nastąpił, gdy pojawiła się potrzeba zmiany narzędzia pracy. To właśnie wtedy pojawił się pomysł na coś więcej niż grafiki.

– AutoCad jest bardzo drogi, więc kiedy skończył mi się dostęp do programu, zacząłem szukać alternatywy. Trafiłem na Adobe Illustratora. To było dla mnie nowe narzędzie, ale też nowe możliwości. I wtedy pomyślałem: skoro potrafię robić grafiki, to może pójdę krok dalej. Inspiracja przyszła z życia codziennego. Patrzyłem na książki mojego siostrzeńca i zauważyłem, jak proste są te ilustracje. Pomyślałem, że przecież ja też jestem w stanie coś takiego stworzyć. I tak pojawił się pomysł na pierwszą historię - mówi pan Sławomir.

Tak narodził się królik Lulu – bohater, który stał się początkiem całej serii książeczek dla dzieci. Jego pierwsza książka zatytułowana „Lulu i nocna przygoda" miała dziesięć stron – pięć rozkładówek z prostymi ilustracjami i krótkim tekstem. Stworzenie jej zajęło około trzech tygodni. Największym wyzwaniem okazało się jednak nie stworzenie książki, ale jej wydanie.

– Na początku miałem problem ze znalezieniem drukarni, która wydrukuje mały nakład. Nie mogłem sobie pozwolić na setki egzemplarzy, chciałem zacząć od kilkunastu. W końcu znalazłem drukarnię w Poznaniu, która się tego podjęła. Pierwsze egzemplarze trafiły do znajomych. Rozdałem książki osobom, które mają dzieci i poprosiłem ich o wypełnienie ankiety. To było takie moje małe badanie rynku. Chciałem wiedzieć, co działa, a co trzeba poprawić. I na przykład dowiedziałem się, że imiona bohaterów były za trudne dla dzieci. Lulu było w porządku, ale reszta – jak Łatek czy Bystrzak – już niekoniecznie. To były cenne uwagi, które uwzględniłem w kolejnych częściach.

jak przyznaje nasz rozmówca, jego druga książka była już bardziej dopracowana graficznie i kolorystycznie, ale prawdziwa zmiana przyszła wraz z trzecią częścią. „Lulu i morska opowieść" to tzw. silent book, czyli książka bez słów. Jej powstanie było efektem wcześniejszych uwag od znajomych, że sposób prowadzenia dialogów nie do końca się sprawdzał.

- Pomyślałem, że skoro ilustracja może opowiedzieć historię, to nie potrzebuję tekstu. Inspiracją do tej części było moje życie zawodowe. Obecnie mieszkam w Gdańsku i pracuję w branży offshore, więc naturalnie pojawił się motyw morski. Chciałem też, żeby historia była lokalna i nawiązywała do miejsca, w którym żyję. Na początku bohaterowie mieli znaleźć skarb. Ale w trakcie tworzenia pomyślałem, że lepszy będzie wątek ekologiczny. Ostatecznie znajdują skrzynię, ale zamiast złota są tam śmieci. To takie subtelne przesłanie dla dzieci.

Przy trzeciej opowieści dla dzieci proces twórczy trwał znacznie dłużej niż przy pierwszej książce. Przygotowanie wydania zajęło około czterech miesięcy. Jak przyznaje autor, w trakcie pracy zmieniały się pomysły, pojawiały się nowe wątki. Gotowy projekt trafił na międzynarodowe konkursy.

– Wysłałem książkę na włoski Silent Book Contest, ale nie dostałem się do finału. Za to udało mi się zostać finalistą jednego z konkursów w Stanach Zjednoczonych. Czekam też na wyniki innych zgłoszeń, m.in. z Emiratów Arabskich. Mam już też pomysł na kolejną część. Myślę o podwodnym świecie. Roboczo nazywam to „Lulu i batyskaf". Chciałbym rozwijać ten świat dalej. Zmienia się także sam bohater. Lulu ewoluował. Na początku był bardzo prosty, ale z czasem go rozwijałem. Okazało się też, że był podobny do znanej postaci z bajki, więc musiałem go zmienić, żeby uniknąć skojarzeń. Dodałem mu charakterystyczne elementy, jak czapka z marchewką, która będzie jego znakiem rozpoznawczym - mówi Sławomir Kaiser.

– To dla mnie ogromna satysfakcja. Zaczęło się od prostych grafik w programie inżynierskim, a dziś tworzę historie dla dzieci. To pokazuje, że czasem warto spróbować czegoś nowego, nawet jeśli na początku wydaje się to zupełnie nieoczywiste - dodaje nasz rozmówca.

Dziś książki można znaleźć m.in. w sprzedaży internetowej, a autor w dalszym ciągu rozwija historie królika Lulu, łącząc świat techniczny ze światem dziecięcej wyobraźni.

REKLAMA 0111470602

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

Grzegorz Kuczyński
Zbliżenia

Wyspa Wielkanocna znana jest głównie z gigantycznych posągów, które nadają krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Co wiemy o tym tajemniczym skrawku lądu na Pacyfiku?

W 1772 roku Niedziela Wielkanocna przypadała (jak w tym roku) 5 kwietnia. Tego dnia marynarze płynących na zachód - od wybrzeży Chile - holenderskich statków Arend, Thienhoven i Afrikaansche Galey dostrzegli na horyzoncie nieznany ląd. Celem wyprawy Jacoba Roggeveena było odnalezienie mitycznego kontynentu Terra Australis. Gdy zacumowali w pobliżu lądu, podpływać zaczęły łodzie wypełnione ciemnoskórymi ludźmi. Niektórych wpuszczono na pokład.

„Ta nieszczęsna istota wydawała się bardzo zadowolona z naszego widoku i wykazywała ogromne zdumienie budową naszego statku. (...) Kiedy w lustrze ukazał się mu jego własny obraz, nagle cofnął się, a następnie spojrzał na tył szkła, najwyraźniej w nadziei odkrycia przyczyny tego zjawiska. Po tym, jak wystarczająco się nim zachwyciliśmy, a on nami, odpłynęliśmy z nim w jego kajaku w kierunku brzegu" - tak opisywał to spotkanie jeden z oficerów, Karl Friedrich Barons.

To był pierwszy kontakt Europejczyków z mieszkańcami wyspy, którzy nazywali siebie Rapa Nui. Przybysze nadali jednak odkrytemu lądowi inną nazwę: Wyspa Wielkanocna. Leżąca na środku południowego Pacyfiku jest do dziś najbardziej odizolowanym zamieszkanym miejscem na ziemi. Najbliżej leżą Chile na wschodzie (3500 km) i Tahiti na północnym zachodzie (4200 km).

Odkrywcy z ludu Rapa Nui

Zamieszkujący wyspę ludzie, którzy powitali Holendrów, pochodzili z zachodu. To byli potomkowie polinezyjskich odkrywców, którzy po raz pierwszy postawili stopę na tej tropikalnej wyspie w przedziale czasowym 700-1200 r.

Odkrycie wyspy było niezwykłym osiągnięciem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponowali żadnymi urządzeniami nawigacyjnymi i poszukiwali skrawka ziemi nadającej się do zamieszkania, dostrzeżonego podczas poprzedniej wyprawy. Jednak gdy ich łodzie bezpiecznie przybiły do złotych plaż Rapa Nui, stało się jasne, że ta niebywale niebezpieczna podróż była tego warta. Wyspa była pokryta bujnym lasem i tętniła życiem ptaków i ryb. To, co znaleźli, było dosłownie rajem na ziemi.

Jednak gdy kilkaset lat później na wyspie pojawili się pierwsi Europejczycy, wyspa wyglądała zupełnie inaczej. Była niemal zupełnie pozbawiona drzew, które nie mogły odrosnąć tak szybko, jak były wycinane. Brak drzew uniemożliwił wyspiarzom budowę nowych łodzi i przyspieszył erozję wierzchniej warstwy gleby, powodując znaczny spadek wydajności rolnictwa. Zamiast tropikalnego raju Holendrzy zobaczyli zakurzony, pozbawiony lasów krajobraz.

Uwagę przybyszów przykuło jedno: wielkie posągi. Początkowo zdumieni Holendrzy myśleli, że są wykonane z gliny. W rzeczywistości wyrzeźbiono je głównie z miękkiej skały wulkanicznej, znanej jako tuf. Miękki, łatwy w obróbce tuf okazał się idealny do rzeźbienia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że starożytni mieszkańcy Rapa Nui pracowali wyłącznie przy użyciu kamiennych narzędzi zwanych toki.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi na wyspie. Znane jako moai, posągi te są powszechnie nazywane na całym świecie „głowami z Wyspy Wielkanocnej". Mają one jednak również tułowie, choć większość z nich jest zakopana pod warstwami ziemi. Wyrzeźbione w latach 1400-1650 n.e., największe z moai mają ponad 9 metrów wysokości i ważą około 82 ton.

Powszechnie uważa się, że posągi zostały stworzone, aby uczcić przodków, wodzów lub inne ważne postacie w społeczeństwie Rapa Nui. Ponieważ zostały one zbudowane jako hołd dla kogoś i często służyły jako miejsce pochówku, wygląd każdego posągu jest inny, a posągi zostały wykonane tak, aby przypominały osobę, którą honorują.

Kolejne wyprawy Europejczyków

Rozczarowani wyspą Holendrzy długo na niej nie zabawili. Kolejni zagraniczni goście przybyli dopiero 15 listopada 1770 r.: dwa statki wysłane przez wicekróla Peru, Manuela de Amata, i dowodzone przez Felipe Gonzáleza de Ahedo. Hiszpanie spędzili pięć dni na wyspie, przeprowadzając bardzo dokładne badania jej wybrzeża, i nazwali ją Isla de San Carlos, przejmując ją w imieniu króla Karla III Hiszpańskiego, a także uroczyście wznosząc trzy drewniane krzyże na szczytach trzech niewielkich wzgórz.

Minęło kilka lat, zanim kolejny europejski statek zacumował u brzegów Rapa Nui. To był sławny brytyjski odkrywca James Cook - w 1774 roku. Sam dowódca wyprawy był zbyt chory, by daleko chodzić, ale niewielka grupa przez kilka dni badała wyspę. Fragmenty dziennika pokładowego Cooka rysują smutny obraz lądu. Chociaż opisał plantacje ziemniaków, bananów i trzciny cukrowej, określił wyspę jako „jałową i pozbawioną drzew". Widział niewiele zwierząt i ptaków i twierdził, że ludzie mieszkali w „niskich, nędznych chatach".

Kolejnymi Europejczykami na wyspie byli Francuzi w 1786 roku. Słynny odkrywca Jean François de Galaup La Pérouse sporządził szczegółową mapę lądu. Ponieważ kolejne publikowane mapy coraz częściej uwzględniały Wyspę Wielkanocną, w XIX wieku stała się ona popularnym punktem zaopatrzeniowym dla statków polujących na foki i wieloryby. Przybysze wykorzystywali miejscową ludność dla swych celów.

Na podupadły lud Rapa Nui największy cios spadł jednak w grudniu 1862 r., gdy z Peru uderzyli łowcy niewolników, porywając od 1500 do 2000 osób (około połowy populacji wyspy). Peruwiański rząd zwrócił potem wolność niektórym wyspiarzom, tyle że wracając przywieźli ze sobą ospę. Epidemia zdziesiątkowała znaczną część populacji Wyspy Wielkanocnej.

Wkrótce potem przybył Eugène Eyraud, pierwszy misjonarz chrześcijański. Masowe nawrócenia wyspiarzy rozpoczęły się w 1866 roku, a w ciągu dwóch lat prawie cała populacja była już rzymskokatolicka. Jednak choroba uderzyła ponownie. Epidemia gruźlicy zabiła jedną czwartą pozostałej populacji, pozostawiając przy życiu mniej niż 1000 rdzennych mieszkańców.

W 1888 roku wyspa została oficjalnie przyłączona do Chile, swojego geograficznego sąsiada. Czy im się to podobało, czy nie, mieszkańcy Rapa Nui stali się obywatelami Chile, co zakończyło ich tysiącletnią niezależność.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W 1915 roku na Rapa Nui wylądowała Katherine Routledge. Przy wsparciu British Museum i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego oraz z pomocą mieszkańca wyspy o imieniu Juan Tepano sporządziła szczegółowe zapisy dotyczące posągów moai i odkopała ponad 30 z nich. Katherine przeprowadziła również wywiady z osobami, które pozostały na wyspie.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi znajdujące się na wyspie wielkanocnej

W 1919 roku opublikowała relację ze swojego pobytu w książce zatytułowanej „Tajemnica Wyspy Wielkanocnej". Książka cieszyła się popularnością i pobudzała wyobraźnię opinii publicznej, ale niewielu turystów mogło odwiedzić wyspę z powodu braku środków transportu. Zmieniło się to w 1967 roku wraz z pojawieniem się cotygodniowych lotów z Santiago w Chile. Wkrótce na całej Rapa Nui zaczęły powstawać hotele i infrastruktura, aby sprostać napływowi turystów.

W 1995 roku UNESCO wpisało Wyspę Wielkanocną na listę światowego dziedzictwa, uznając ją za miejsce „dziedzictwa kulturowego i naturalnego o wyjątkowej wartości dla ludzkości". Popularność wyspy wciąż rośnie. Obecnie odbywa się kilkanaście lotów tygodniowo z Chile, a rocznie odwiedza Wyspę Wielkanocną ponad 150 tys. turystów. Liczba mieszkańców wynosi około 7500, choć mniej niż połowa z nich to rdzenni mieszkańcy Rapa Nui. Turystyka jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomimo upływu wieków i licznych zmian, jakie przeszła wyspa, większość moai pozostała na swoim miejscu. Te gigantyczne kamienne posągi czuwały, gdy zmieniał się krajobraz, gdy przybywali i odchodzili odkrywcy, najeźdźcy i handlarze niewolników, a także gdy wielka społeczność powstawała, upadała i ponownie się odradzała.

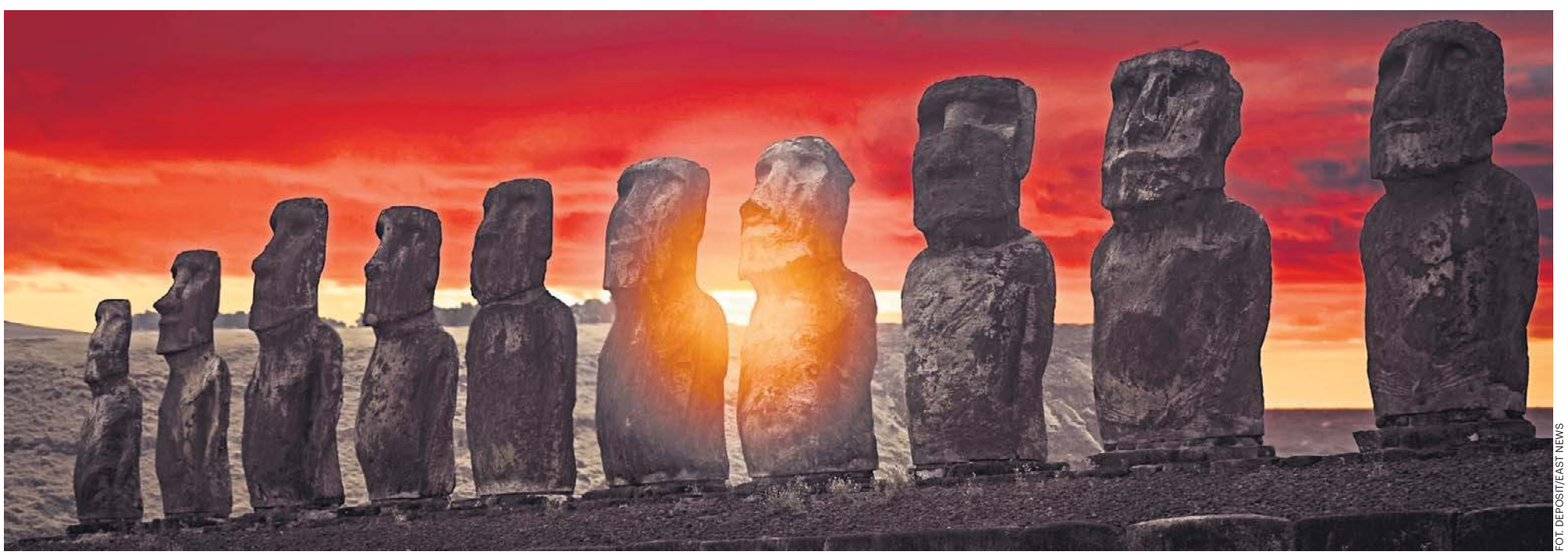

FOT. DEPOSIT/EAST NEWS

Majestatyczne posągi maoai to wizytówka Wyspy Wielkanocnej

eprasa.pl 10f5cc9e78

(J 1, 5): Światłość w ciemności świeci

PULS
#210

BT

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

Alicja Polewska

TRZEPACZKA

Szukam. Takiej prawdziwej. Z wikliny. Jak ta, którą pamiętam z kamienicznego mieszkania, w którym żyliśmy razem z Babcią i Ciocią.

To było zadanie Ojca. Zwijał dywany i szedł na podwórko. Przerzucał je przez stary trzepak pod gruszą. Stawałam na balkonie i zachwycona patrzyłam, jak złotawy kurz z trzepanych dywanów wiruje w słońcu.

Pa, pac, pac… niosło się między kamienicami.

Przed Niedzielą Palmową trzepanie szło właściwie na okrągło. Co chwilę któryś z sąsiadów wyłaniał się z piwnicznych drzwi i zaczynał walić. W tym czasie „na pokoje" wjeżdżała pasta do podłóg. Do dzisiaj pamiętam jej zapach i zabawę na szmacie – z reguły to był jakiś stary sweter (najlepiej sprawdzał się taki z czystej wełny). Najpierw Mama albo Ciocia pieczołowicie rozprowadzały pastę, potem uruchamiały froterkę, a kiedy podłoga zaczynała lśnić – ja wkraczałam.

Ależ to była frajda!

Ten trzepak był wyjątkowy. Dwa drewniane słupy i żelazny drąg między nimi. Pewnie już go nie ma. Drewno przegniło, a drąg wylądował na skupie złomu. Nie dało się na niego łatwo wejść, jak na te „nowoczesne" przy blokach – te miały niżej poprzeczkę, na której można było robić fikołki; cały z metalu i umocowany na sztywno w betonie. Ten na moim podwórku trochę się ruszał, szczególnie po intensywnym trzepaniu wielu dywanów, więc ojcowie schodzili się któregoś dnia i coś majstrowali przy słupach, żeby jednak żelazny drąg nam na głowy nie spadł. Widzieli przecież, że właziliśmy po ogrodzeniu na gruszę i stamtąd na trzepak; wisiało się na nim na czas – kto spadł pierwszy, ten przegrywał.

– Coś ten odkurzacz słabo ciągnie – powiedziałam któregoś dnia. – Przydałoby się trzepanie.

Mąż spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie mamy trzepaka. Nikt w okolicy nie ma. Po to są odkurzacze, odkąd je wymyślili. Zresztą nie mamy też trzepaczki, przecież szukałaś na jarmarkach i nic.

– Ale pamiętasz te wiosenne porządki i łoskot trzepania na podwórkach?

– Daj spokój.

Trzymamy się rytuałów, cyklu w roku. Świąt. Mycia okien, zielonych gałązek brzozowych i wierzbowych kotków w wazonie.

Panujemy nad czasem.

Jeszcze jeden raz.

Pac, pac, pac… nie słychać.

Adam Buła

IGRZYSKA PAROLIMPIJSKIE W NIEMOŻLIWYCH FIKOŁKACH

Zaliczam się do tej większości populacji, która za cholerę nie zrobi już szpagatu ani salta w tył. Na naszych oczach Kancelaria Prezydenta RP odkrywa, że podobnie ma też spora część miłośników boksera na salonach.

Problem jest zresztą szerszy i dotyka całej narracji partii Prawo i Sprawiedliwość, w którą Karol Nawrocki się wpisuje lub którą stara się nadpisać. Przyjęcie bowiem ostrego kursu przez namaszczonego na delfina Przemysława Czarnka oznacza stosunkowo mały kłopot dla rządzącej koalicji, za to frontalny atak na własną historię i rząd. Czyli wprost – na dokonania Mateusza Morawieckiego.

I to się właśnie dzieje: z taktycznych powodów PiS atakuje akurat te dziedziny, do których zachowało się najwięcej dowodów, że to PiS jest za nie odpowiedzialny. Oczywiście – propaganda w ogóle, a naszej prawej strony zwłaszcza zakłada, że jej adresat ma tylko połowę mózgu. Ale nawet tyle można przeciążyć, jeśli właściciel spróbuje nadążyć za fikołkiem w stylu Czarnkowe OZE-sroze na własnym dachu, który nie jest jego.

Wspomniane powody taktyczne to fakt, że PiS nie walczy dziś z Tuskiem. Nadal obrzuca go oczywiście błotem w każdym zdaniu, ale adresatem tych tekstów są utraceni wyborcy, którzy odeszli w stronę Konfederacji, a najwięcej – w najgorsze z punktu widzenia partii Kaczyńskiego miejsce – do Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Gdy uświadomimy sobie, że rządzący 8 lat PiS zupełnie nieźle – poza samą końcówką – funkcjonował w Unii Europejskiej, a dziś stara się być bardziej antyeuropejski niż totalnie antysystemowy Braun, to zrozumiemy źródło tego sezonu na dziwaczne fikołki.

System ETS, umowa Mercosur, węgiel vs OZE, wielkie kredyty na wiele lat w obcej walucie – to główne tematy podnoszone dziś przez PiS, do których jest najwięcej nagrań, na których PiS jest w nie umoczony lub wprost odpowiedzialny. To po prostu musi przeciążyć system. W tym sensie, że nawet właściciele nie do końca sprawnie funkcjonujących mózgów zaczną odczuwać pewien poznawczy (sorry za to słowo) dysonans. Co w rezultacie sprawi, że przy PiS – jeśli partia będzie dawała więcej tego samego w nadziei na inny efekt – pozostaną już tylko wyznawcy. W wypadku których mniej jest istotne, ile posiadają mózgu w mózgu, bo i tak z definicji w wyborze swoich partyjnych sympatii go nie używają.

To nas prowadzi do znacznie nawet ciekawszego szpagatu, w którym nieuchronnie pogrąża się ekipa prezydencka. Karol Nawrocki prowadzi bowiem 3 równoległe agendy, które – w przeciwieństwie do geometrii… a nie czekajcie, skorzystamy z okazji i zgubimy w tym miejscu statystycznego wyborcę PiS, żeby mu już więcej nie mieszać w już przeciążanych zwojach.

Jak więc pamiętamy, proste równoległe to proste leżące na tej samej płaszczyźnie, które nigdy się nie przecinają i zachowują stałą odległość od siebie na całej długości. Oczywiście nie muszę tłumaczyć, że prosta to nieskończona, jednowymiarowa figura geometryczna, która nie ma początku ani końca i biegnie w obu kierunkach jednostajnie.

OK, koniec żartów. Problem prezydencki polega na tym, że równocześnie i równolegle:

– agresywnie atakuje rządzącą koalicję, starając się minimalizować jej szanse na wygraną w przyszłorocznych wyborach. Tutaj jest wiarygodny – w przeciwieństwie do PiS – dla całej prawej strony sceny politycznej;

– wzmacnia przy tym, udanie wykreowany jeszcze w kampanii, wizerunek „mocnego" zawodnika. Nawet jeśli ostatnie, głośne obsztorcowanie dziennikarza TVN było „spontanem", to równie dobrze mogło być na zimno zaplanowane. „Maczo Nawrocki super ustawił do pionu dziennikarzynę, he, he". No po prostu samiec alfa czy sigma, jak nazywają go zwolennicy, pokazał się ze swej „najmocniejszej" strony…

Punkt 1 i 2 wspierają agendę trzecią i nadrzędną: Karol Nawrocki chce być szefem polskiego MAGA, patronem całej prawej strony sceny politycznej, Trumpem, na jakiego nas stać. Temu też służą nieustające próby poszerzania prezydenckich uprawnień – im bardzie na rympał, tym lepiej.

I tu dochodzimy do istoty prezydenckiego szpagatu. Zupełnie nie jest istotne, czy prezydent RP przyjmuje wprost polecenia z ambasady USA, czy sam z siebie działa tak, że… tak to wygląda. Po prostu interesy USA nie są 1:1 zgodne z polską racją stanu. Więc nie można pozować na mocnego zawodnika, samca alfa, jak coraz częściej wchodzi się w sytuacje, w których wygląda się jak wasal na posyłki.

No nie da się.

Ta wizyta [prezydenta na Węgrzech] zaszkodziła polskiej polityce zagranicznej, bo nie jest polityką Polski ingerowanie w procesy wyborcze w innych krajach. Tym bardziej na rzecz kandydatów, którzy pomagają Putinowi, więc moje wielkie rozczarowanie, że pan prezydent zachowuje się zgodnie z logiką ideologiczną i partyjną, a nie państwową

RADOSŁAW SIKORSKI, SZEF MSZ

eprasa.pl 10f5cc9e78

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/MARIAM A. MONTESINOS

2 KWIETNIA, ŚWIAT

Trwają obchody Triduum Paschalnego – celebracji męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Szczególnie barwną oprawą mają one w Hiszpanii i krajach latynoskich, gdzie często przybierają formę efektownych procesji z wykorzystaniem tradycyjnych dekoracji i strojów regionalnych. Ale od Wielkiego Piątku do Wielkanocy uwagę będzie przykuwać Watykan. Papież Leon XIV w piątek po raz pierwszy poprowadzi drogę krzyżową i będzie osobiście niósł w jej trakcie krzyż, a w niedzielę udzieli wiernym tradycyjnego błogosławieństwa „Urbi et Orbi"

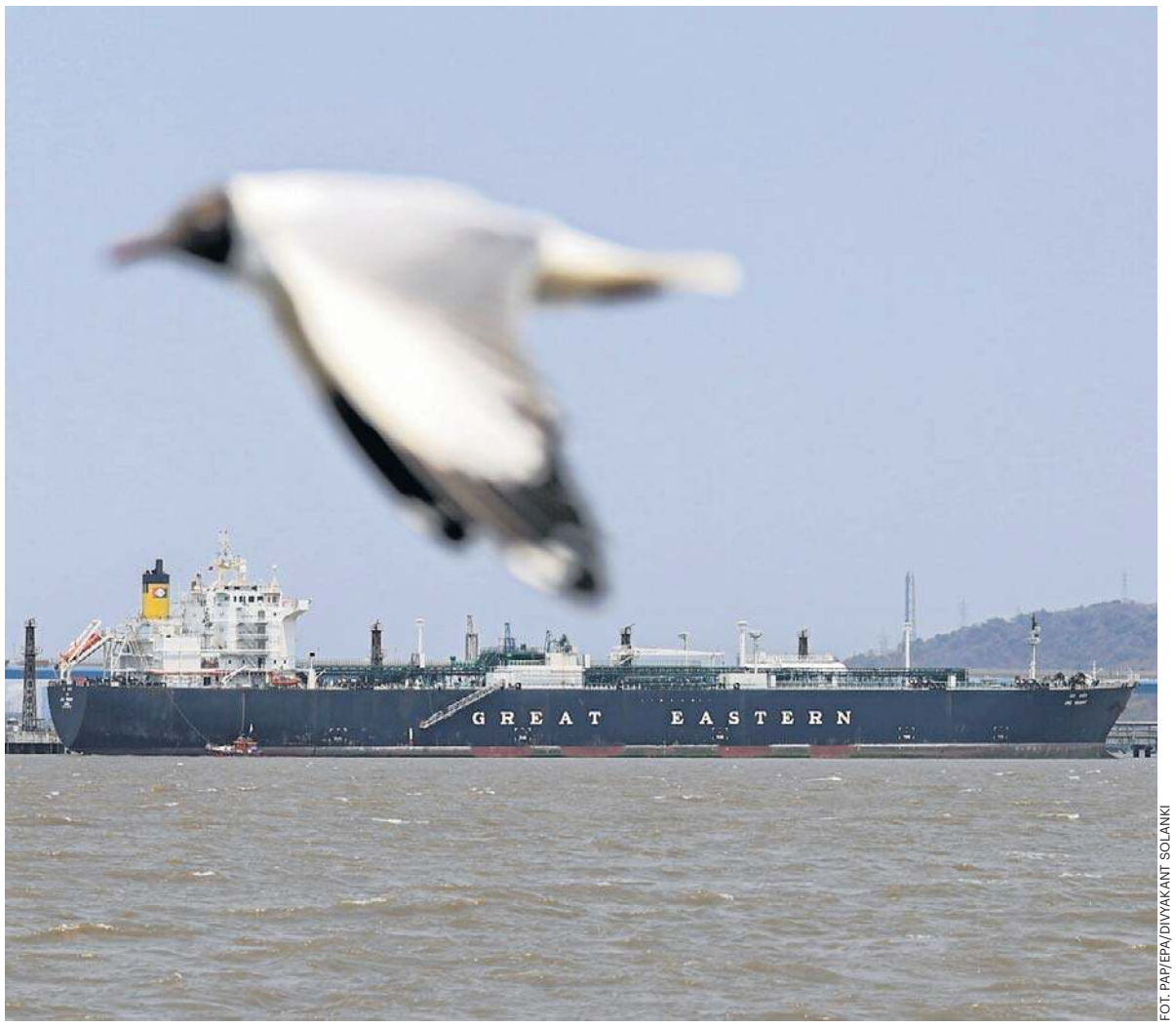

FOT. PAP/EPA/DIVYAKANT SOLANKI

1 KWIETNIA, IRAN **Indyjski tankowiec z ropą przepływa przez Cieśninę Ormuz. Przed wojną w Iranie tamtym akwenem przepływało 20 procent światowego eksportu ropy. Z powodu konfliktu te wolumeny wyraźnie się zmniejszyły. Dostrzegamy to wszyscy, patrząc, co się dzieje z cenami paliw na stacjach**

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

29 MARCA, WARSZAWA **Zmarł Wiesław Myśliwski – jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Jego powieści, jak „Widnokrąg" czy „Pałac", za jego życia stały się klasyką literatury**

FOT. PAP/EPA/SEBASTIEN NOGIER

1 KWIETNIA, FRANCJA **Mistrz Marc Saint-Saens ozdabia czekoladowe jajo. Nad Sekwaną Wielkanoc ma właśnie taki smak. W tym okresie Francuzi zjadają aż 14 ton czekolady – 10 procent rocznej konsumpcji**

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

O. PATTON: TRZEBA „ODSAKRALIZOWAĆ" I ZEŚWIECCZYĆ WŁADZĘ POLITYCZNĄ

Na Bliskim Wschodzie dzieje się to, co po upadku muru berlińskiego. Upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały- mówi o. Francesco Patton, autor medytacji Drogi Krzyżowej na Wielki Piątek w Koloseum, były Kustosz Ziemi Świętej

Roberto Cetera, „L'Osservatore Romano"

Ojcze Francesco, Papież powierzył Ojcu przygotowanie medytacji, które będą towarzyszyć Drodze Krzyżowej w Wielki Piątek w Koloseum.
Jest to jednoznaczny znak troski Ojca Świętego o Ziemię Świętą i o tragedie, które dotykają kraje Bliskiego Wschodu. Leon XIV, od dnia swojego wyboru, nieustannie wzywa do daru pokoju. Wyrażał bliskość i solidarność nie tylko wobec Ziemi Świętej, lecz także wobec wszystkich krajów, narodów i osób cierpiących z powodu wojny. Jest to zresztą linia Kościoła od ponad 100 lat, odkąd 1 sierpnia 1917 roku Benedykt XV odmówił błogosławienia armii, nazwał toczącą się wojnę „bezsensowną rzezią" i wezwał przywódców państw walczących do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju poprzez negocjacje, poszanowanie prawa międzynarodowego, zwrot okupowanych terytoriów, przywrócenie swobody przemieszczania się oraz rozbrojenie, które uwolni zasoby na rzecz dobra wspólnego i rozwoju.
Od tamtej pory Kościół zawsze okazywał bliskość ludom doświadczonym przez wojnę i wielokrotnie powtarzał potępienie konfliktów zbrojnych, które nadal pozostają „bezsensowną rzezią". Niemal w każdą niedzielę po modlitwie Anioł Pański oraz w każdą środę po katechezie podczas audiencji ogólnej papież Prevost podkreślał konieczność dążenia do pokoju - powtarzam - nie tylko w Ziemi Świętej, lecz we wszystkich krajach (jest ich około 60), które są obecnie uwikłane w krwawe wojny. W ubiegłą niedzielę użył bardzo mocnych słów, odrzucając przemoc dokonywaną w imię Boga, mówiąc, że Bóg nie wysłuchuje modlitwy wojowników mających ręce splamione krwią.

Wyobrażam sobie, że otrzymanie tego zaproszenia było dla Ojca zaskoczeniem.
Było to bardzo duże zaskoczenie. W praktyce skontaktował się ze mną Sekretariat Stanu, informując, że Ojciec Święty - w związku z osiemsetną rocznicą śmierci św. Franciszka z Asyżu - polecił zwrócić się do mnie z prośbą o przygotowanie medytacji. To mnie zarazem onieśmieliło i zaszczyciło.

Co najbardziej inspirowało Ojca podczas pisania tych medytacji?
Czerpałem inspirację z tekstów Ewangelii, ze szczególnym uwzględnieniem Ewangelisty Jana, który ma przenikliwe spojrzenie na tajemnicę Męki Pańskiej; a także z „Pism" św. Franciszka, które są skarbnicą duchowości chrześcijańskiej. W rozważaniach i modlitwach widać wyraźnie, że inspiracja pochodzi również z aktualnej rzeczywistości oraz z konkretnych osób, w których - w ciągu tych lat - mogłem dostrzec postacie Drogi Krzyżowej. Tam, gdzie mówię o cierpieniu matek i kobiet, w tle wyraźnie obecne są kobiety, o których pisał także „L'Osservatore Romano", i które dziś uosabiają postać Maryi, Weroniki czy kobiet jerozolimskich. Za refleksją o wypaczonej koncepcji władzy i jej nadużywaniu stoją wydarzenia ze współczesnych wiadomości międzynarodowych, widoczne dla wszystkich; Szymon z Cyreny ma twarz wielu wolontariuszy i pracowników humanitarnych (a także ludzi mediów), których spotkałem w tych latach i którzy ryzykowali życie, aby zatroszczyć się o innych lub ukazać prawdę - nawet nie będąc chrześcijanami.
Jednak w rozważaniach konkretne sytuacje, które są przywoływane, nie mają na celu wydawania osądu o poszczególnych osobach, lecz zapraszają do refleksji, do stawiania pytań i - jeśli to konieczne - także do zmiany. Przesłanie ma zasadniczo charakter religijny i chce wyrazić bliskość Jezusa Chrystusa, jako wcielonego Syna Bożego, wobec każdej osoby ludzkiej. Starałem się, aby Droga Krzyżowa w Koloseum była inspirowana Drogą Krzyżową, którą w każdy piątek przechodzimy wzdłuż Via Dolorosa, a zarazem czerpała z duchowości św. Franciszka, by pomóc wierzącym „iść śladami Jezusa", a niewierzącym odkryć, że Jezusowi zależy na każdym z nas i że w Nim może znaleźć nadzieję oraz sens życia także ten, kto już je utracił.
Moim pragnieniem jest, aby spotykając Jezusa Chrystusa i idąc za Nim ku Kalwarii, każda osoba odczuła Jego bliskość i Jego miłość; aby dostrzegła, że Jezus Chrystus oddał życie za każdego z nas i pragnie prowadzić każdego z nas, by „po-

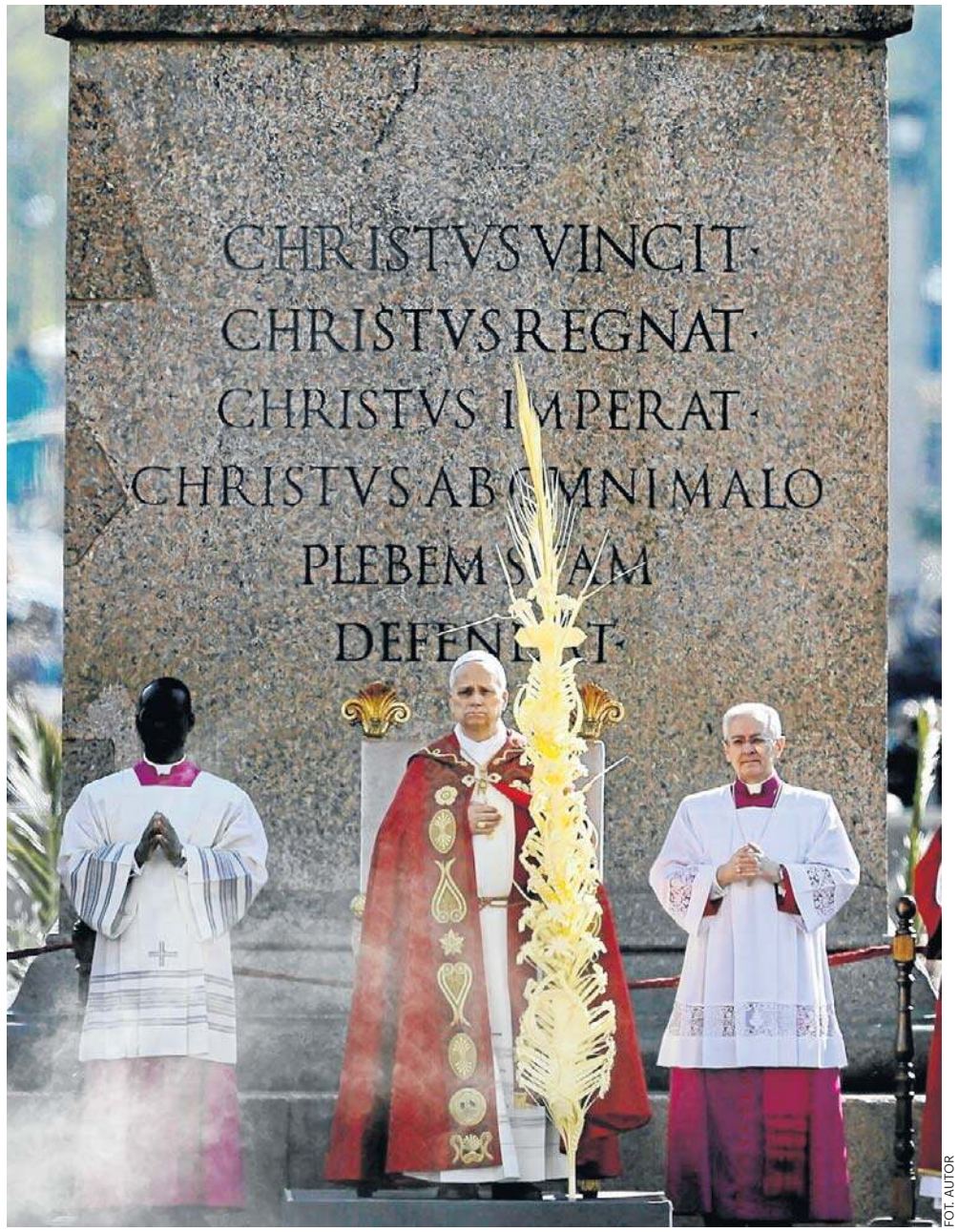

FOT. AUTOR

Papież Leon XIV podczas Niedzieli Palmowej w Watykanie

eprasa.pl 10f5cc9e78

wrócić do Ojca" razem z Nim, odnaleźć pełnię życia dzięki Niemu i przeżywać ludzką kondycję - ograniczoną i śmiertelną - w perspektywie Paschy, Zmartwychwstania, życia wiecznego oraz udziału w samym życiu Boga.

Posługa ojca obejmowała w ciągu dziewięciu lat wydarzenia o wielkiej wadze: wojnę domową w Syrii, pandemię Covid, wojnę w Gazie. Teraz, po zakończeniu swojej misji, zdecydował się Ojciec pozostać - jako zwykły zakonnik - w Ziemi Świętej: na górze, z której Mojżesz mógł ją jedynie zobaczyć. Dlaczego wybrał Ojciec właśnie górę Nebo?
Dokładniej mówiąc, wyraziłem gotowość zamieszkania na Górze Nebo. Po wielu latach spędzonych na posługach związanych z władzą i zarządzaniem odczuwałem potrzebę powrotu do życia jako zwykły brat mniejszy. Życie w małej, nieco peryferyjnej wspólnocie pozwala mi odzyskać bardziej regularny rytm modlitwy, powrócić do studiów, służyć pielgrzymom oraz wykonywać proste, pokorne posługi. Poza tym Góra Nebo zawsze mnie fascynowała - zarówno dlatego, że jest związana z postacią św. Mojżesza, niezwykle bogatą duchowo, którą chciałbym jeszcze lepiej zgłębić, jak i dlatego, że przez wieki miejsce to było klasztorem i sanktuarium bizantyjskim, później pochłoniętym przez dzieje historii i popadłym w ruinę, aż wreszcie odrodzonym sto lat temu dzięki braciom z Kustodii Ziemi Świętej. To oni tutaj, w Jordanii, potrafili nawiązać przyjaźń z rodziną beduińską, która była właścicielem tego miejsca i która po sprzedaży terenu Kustodii w 1932 roku pozostała z nami we współpracy. Jest to miejsce spotkania dla wszystkich i ze wszystkimi, odwiedzane przez chrześcijan i muzułmanów, gdzie każdy może oddychać atmosferą wiary i pokoju, jaką ono przekazuje, i gdzie wszyscy mogą otrzymać „uzdrowienie ciała i duszy", jak mówił pielgrzym z V wieku.

Chrześcijanie w Ziemi Świętej przeżywają codzienną Drogę krzyżową, której coraz częstszym skutkiem jest emigracja. Jak można być solą ziemi w takich warunkach?
Jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Chrześcijanie żyjący dziś w Ziemi Świętej są bardzo podobni do chrześcijan pierwszego pokolenia - mają te same zalety i te same ograniczenia, a prawdopodobnie także to samo „DNA". Jeśli jednak 2000 lat temu Jezus mówił do nielicznych uczniów: „Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu objawić wam tajemnice Królestwa", to dlatego, że już wtedy uczniowie byli statystycznie nieistotni, a jednak odkryli prawdziwy sens życia - ten objawiony przez Jezusa w Kazaniu na Górze, którego szczytem są błogosławieństwa, przebaczenie nieprzyjaciołom i miłosierdzie; ten objawiony poprzez przyjęcie najmniejszych, kobiet, ubogich, chorych, ale także celników, grzeszników i prostytutek; ten objawiony w geście umywania nóg swoim uczniom, a następnie w oddaniu życia i zwycięstwie nad śmiercią dla nas. Bycie chrześcijaninem w Ziemi Świętej (ale także w każdym miejscu na świecie, gdzie chrześcijanie są nieliczni i/lub prześladowani) jest powołaniem i misją: jesteśmy wezwani, by ukazywać miłosierne oblicze Boga, który przyjmuje każdą osobę bez względu na płeć, narodowość czy religię; jesteśmy wezwani - także w ten sposób - by objawiać godność dziecka Bożego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, którą posiada każdy człowiek: także ten, kto należy do innego narodu, także ten, kto popełnił błędy, także ten, kto wyrządził mi krzywdę.

W tym roku tradycyjną drogę krzyżową w Koloseum po raz pierwszy poprowadzi papież Leon XIV. Będzie niósł krzyż

FOT. STEFANO COSTANTINO / SPLASH NEWS/EAST NEWS

Religie jako narzędzie pokoju. A jednak wojny na Bliskim Wschodzie - inaczej niż w poprzednich dekadach - mają coraz częściej odniesienie religijne. Nawet Izrael, który powstał w świeckim kontekście o zachodnim charakterze, dziś zdaje się być pod wpływem fundamentalizmu o zabarwieniu mesjanistycznym. Co się stało?
Stało się to samo, co wydarzyło się także gdzie indziej - zwłaszcza po upadku muru berlińskiego: upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały. Można powiedzieć, że powrócili „zeloci", którzy w czasach Jezusa usprawiedliwiali przemoc w imię Boga. Dziś „zelotów" można spotkać wszędzie: w świecie muzułmańskim - w postaci całej mozaiki uzbrojonych ruchów fundamentalistycznych; w świecie żydowskim — reprezentowanych choćby przez osadników i tych, którzy wspierają ich politycznie na poziomie lokalnym i międzynarodowym; także wśród chrześcijan, którzy - niestety - potrafią wzywać do osobliwych „błogosławieństw", idących w kierunku przeciwnym do tego, który wskazał w ostatnią niedzielę Leon XIV, a dwa tysiące lat temu Jezus w Getsemani; a nawet w wersji świeckiej - w laicyzmach państwowych, które w sposób dyskryminujący i prześladowczy ograniczają wyrażanie religii.
To, co dzieje się w Izraelu, nie jest anomalią, lecz globalną tendencją. W tym kontekście Kościół ma do odegrania bardzo ważną rolę: ponownie zaproponować podstawowe zasady Ewangelii - oddać Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga. Trzeba więc „odsakralizować" i zeświecczyć władzę polityczną, a jednocześnie zagwarantować wolność religijną dla wszystkich. Trzeba odebrać grunt zarówno fundamentalizmowi religijnemu, jak i politycznemu wykorzystywaniu religii. Aby to osiągnąć, należy także przekonać przywódców religijnych wszystkich religii do współpracy w celu delegitymizacji wszelkiego używania religii do usprawiedliwiania przemocy.
Zasady zawarte w Dokumencie o braterstwie ludzkim, podpisanym w Abu Zabi przez papieża Franciszka i wielkiego imama Al-Azhar, a następnie podjęte w encyklice Fratelli tutti, mogłyby być doskonałym punktem wyjścia dla swoistej „ONZ religii". Oczywiście konieczna jest także edukacja wiernych w tym duchu - choć trzeba mieć świadomość, że „zeloci" będą się temu zdecydowanie sprzeciwiać, powołując się przy tym na argumenty religijne.

TO, CO DZIEJE SIĘ W IZRAELU, NIE JEST ANOMALIĄ, LECZ GLOBALNĄ TENDENCJĄ. KOŚCIÓŁ PONOWNIE MUSI ZAPROPONOWAĆ PODSTAWOWE ZASADY EWANGELII

Konflikt izraelsko-palestyński trwa już 80 lat. 95 procent dzisiejszych stron konfliktu nigdy nie zaznało pokoju. Zapytam bardzo prosto: czy pokój w Ziemi Świętej kiedykolwiek nadejdzie?
Prędzej czy później nadejdzie - nieuchronnie - ale droga do niego będzie jeszcze długa. Potrzebna będzie zmiana pokoleniowa, zmiana klasy politycznej (oby nie oznaczała przejścia z deszczu pod rynnę), a przede wszystkim zmiana kulturowa. Dziś - niestety - brakuje prawdziwych proroków i ludzi z wizją, ale nie jest to problem wyłącznie Izraela i Palestyny czy Bliskiego Wschodu - to problem globalny.
Istnieją jednak pozytywne znaki w społeczeństwie obywatelskim: mam na myśli ruch zapoczątkowany przez Izraelczyka Maoza Inona i Palestyńczyka Aziza Abu Sarah, a także inicjatywy takie jak „Matki chodzące boso dla pokoju" czy „Women of Faith for Peace" oraz wiele innych małych grup, które - miejmy nadzieję - będą się rozwijać. Nasze szkoły są również przykładem wychowania do współistnienia i braterstwa.
Jak wielokrotnie powtarzałem w ostatnich latach, istnieje też odpowiedzialność polityczna: wprowadzenie do systemów edukacyjnych obowiązkowych programów uczących szacunku i otwartości na drugiego człowieka, zarządzania konfliktami oraz budowania pokoju - na wzór tego, co realizuje się w Rondine, „miasteczku pokoju" w prowincji Arezzo. Dotyczy to nie tylko Izraela i Palestyny, ale także krajów europejskich.

Wywiad pierwotnie ukazał się w Vatican News

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

Wszyscy czterej Ewangeliści zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIE CZASÓW JEZUSA

Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł" (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozbawienie życia skazanego - w tym przypadku Jezusa - nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę - utratę czci. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powiesisz go na drzewie - trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie".

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała" (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikła prośba Żydów do Piłata, by przyśpieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnili tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda" (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangeliści Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zdjął z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa" (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności".

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinął je w czyste płótno" (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą" (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmartwychwstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu" (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie", lecz na jednej części długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się do pogrzebów. Jednym z nich było opłakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szat, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej.

Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących". Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczynał się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq", czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania - w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetaczać na lewo lud na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywaczy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiały jest szczegół z pogrzebu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień" (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i świeckie: wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości", która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychylność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała plądrujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierzy Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza".

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczątki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Antonella da Messina „Ukrzyżowanie". Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

eprasa.pl 10f5cc9e78

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i esseńczyków". Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyn Museum w Stanach Zjednoczonych

FARYZEUSZE, SADUCEUSZE, ESSEŃCZYCY. RELIGIJNA PANORAMA PALESTYNY ZA CZASÓW CHRYSTUSA

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wrogą i niebezpieczną

Mariusz Grabowski

Święty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczyna go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba" (Mt 16,1).

Pobożni i ci mniej

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej" zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej - saduceuszami, a trzeciej - esseńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świątobliwych". W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwa stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Esseńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

Faryzeusze, saduceusze i esseńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykaryjczyków, czyli ich jeszcze bardzie radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swój wkład w religijny miks mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej" uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszym lub słabszym wpływom, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „oddzielony", „odseparowany". Jej rodowód nie jest znany, najczęściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądzili, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż - zgodnie z Platonem - posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynań. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych - aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i poganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok" (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?" (Mt 29-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie" wywędrowała razem z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabiznizm.

Nieuprzejmi, aroganccy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych zamożnych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znacznych wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq", co znaczy „sprawiedliwy". Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodzinom faryzeizmu, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach podzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu - dobro i zło, pomyślność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie".

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmu. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie".

Można by to nazwać - używając dzisiejszych pojęć - judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadnego pisemnego świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, aroganccy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranym antyrzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmi, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje - to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z esseńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na poły komunistyczna wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernych zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wielce prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami esseńczyków".

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielkoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z esseńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chrzcicielem, który głosił swoją proroczą naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Esseńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejów za czasów powstania antyrzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

OD 22 LAT CZEKA W WIĘZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

Andrzej Pięs

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piesi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychicznie więzienną odyseję.

Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekaterinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec - przyznaje dziś - miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

- Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę - opowiada. - Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

- Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwiozłem do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać - relacjonuje. - On nie znał miasta, a ja tam mieszkałem od dłuższego czasu. Zostawiłem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiłem się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

- Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę - opowiada. - Wysłuchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

- To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczył moje zdjęcie - wspomina tamtą sytuację. - Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuję: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajście obserwował, Lis skrępował nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwalał na to, Pytel stał obok. Później wyszedł z tego mieszkania". Skąd on to wiedział? Albo kto mu to podpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

- Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy - wspomina. - Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przysłali go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończymy, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

- I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja - zapewnia. - A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

- Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono - opowiada. - Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe", już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

- Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem - przytacza. - Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorski. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem". I kiedy polska prokura-

GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE, TO PEWNIE BYM SIĘ ZAŁAMAŁ. W CHWILACH KRYZYSU CZASEM COŚ WE MNIE KRZYKNIE, ŻE – NIE, TO JESZCZE NIE KONIEC

eprasa.pl 10f5cc9e78

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

tura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

– Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec – tłumaczy. – Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała do nich wniosek o wznowieniu procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas nazbierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

– Trudno opisać – odpowiada. – Nie wiem, na pewno przygnębienie, pewne złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrzność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

– Że coś się wreszcie rozstrzygnie – mówi. – I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ułaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowy i apelacyjny. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu sprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznaje. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tąpnęło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

– Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić – mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. – Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał wnikliwie przyjrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem...

TRAFIŁEM W MIEJSCE, KTÓRE CZŁOWIEKA WYJAŁAWIA, WYCISKA Z CZŁOWIEKA WSZYSTKO, NAJWIĘKSZEMU WROGOWI NIE ŻYCZĘ, BY TUTAJ TRAFIŁ

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

– Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca – niechętnie przyznaje. – Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czasem mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości – trudno mu to wszystko wyliczać. – Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężką postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszeniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydzę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

– Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam – zapewnia. – Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

– Mama płakała, histerycznie płakała – wspomina. – Starałem się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 – 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mógłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że – nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

– Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi – racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytyczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć”.

– Żyję dniem dzisiejszym – deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

APELUJEMY O UŁASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ułaskawienia.
W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ułaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje karę za czyn, którego nie popełnił.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.04.2026

ŁATWIEJ WYGRAĆ NA BOISKU NIŻ W ŻYCIU. ALE GRA WCIĄŻ TRWA

Zapowiadał się na świetnego piłkarza. Strzelił bramkę Realowi Madryt, zdobył dwa gole w debiucie w reprezentacji Polski. Później Krzysztof Baran znalazł się na życiowym zakręcie. Dziś ma 66 lat i odbudowuje swoje życie.

Anna Gronczewska

Krzysztof Baran w lipcu skończy 66 lat. Jest wychowankiem Gwardii Warszawa, trzy i pół roku grał w Łódzkim Klubie Sportowym, z Górnikiem Zabrze zdobywał Mistrzostwo Polski i grał w europejskich pucharach. Czasami wspomina bramkę, którą strzelił Realowi Madryt na stadionie Bernabéu w Madrycie.

- Zwłaszcza jak oglądam w telewizji mecze Realu Madryt - dodaje. - To było niesamowite uczucie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił Piotrek Jegor, potem ja zdobyłem bramkę. Jeszcze piętnaście minut przed końcem meczu to my byliśmy w kolejnej rundzie Pucharu Europy. Ostatecznie Real wygrał 3:2.

W reprezentacji Polski zagrał dziesięć razy. W debiucie z Urugwajem strzelił dwa gole. Polska zremisowała 2:2. To było w 1986 roku, dwa lata przed meczem z Realem. Niestety, nie pojechał na mistrzostwa świata do Meksyku, choć był w szerokiej kadrze Antoniego Piechniczka.

- Może gdyby wiosną ŁKS grał lepiej, to pojechałbym na mundial do Meksyku? - zastanawia się Krzysztof Baran. - Nie wybiłem się. A Jasiu Furtok strzelił Górnikowi trzy bramki w finale Pucharu Polski i on pojechał na mundial. Antoni Piechniczek wziął do kadry tych, którzy byli w najlepszej formie.

Najlepiej wychodziły mu debiuty

Krzysztof Baran opowiada, że w piłkę grał od zawsze. Tak wielu chłopaków zaczynał na podwórku, przed blokiem w rodzinnej Warszawie. Miał osiem lat, gdy zapisał się Gwardii. Pojechał z drużyną na turniej do podwarszawskich Włoch i tam bardzo wysoko przegrali. Krzysiek zniechęcił się do piłki, przestał chodzić na treningi. Do szkoły przyszli trenerzy gimnastyki sportowej, było z pięćdziesięciu kandydatów i wybrali jego. Przez rok trenował gimnastykę, ale tęsknił za piłkę. Wrócił do Gwardii.

- Ten klub był najbliżej mojego domu, cztery - pięć przystanków - tłumaczy były piłkarz ŁKS-u. - Jak szedłem pieszo, to po 15 minutach byłem na stadionie.

W Gwardii Warszawa stanowi tercet napastników, o którym mówiono w całej Polsce. Byli to Krzysztof Baran, Marek Banaszkiewicz i Dariusz Dziekanowski. Jednak Gwardia spadła z ekstraklasy. Dziekanowski odszedł do łódzkiego Widzewa, Banaszkiewicz do Wisły Kraków. Barana chciała Legia, ale Gwardia go tam nie puściła. Do Legii wcześniej poszli Dariusz Wdowczyk, Andrzej Sikorski. Jemu Gwardia dała zgodę na transfer do Łódzkiego Klubu Sportowego.

Po przyjeździe do Łodzi dostał mieszkanie na Bałutach, jego sąsiadem był Marek Chojnacki, legenda ŁKS-u.

- Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, okna w okna - mówi Krzysztof.

Czasy spędzone w ŁKS-ie wspomina dobrze, choć sukcesów klubowych nie osiągnęli. Ale wejście do zespołu miał świetne.

- Pierwszy mecz zagrałem w Pucharze Polski z Widzewem, a więc od razu derby - wspomina. - ŁKS wygrał. Ja w debiucie strzeliłem bramkę, miałem asystę. Zresztą debiuty miałem zawsze dobre. Byłem w reprezentacji Polski U 20 i na mistrzostwach świata zajęliśmy czwarte miejsce. W meczu z Urugwajem, który dawał nam brązowy medal w karnych, nie strzeliłem jedenastki. Ale wtedy grałem przeciw Diego Maradonie. Tego się nigdy nie zapomni.

Talon na auto? Proszę bardzo!

Po trzech i pół roku odszedł z ŁKS-u i został piłkarzem Górnika Zabrze. Przechodził do Mistrza Polski, kolejny tytuł klub zdobył już z Krzysztofem Baranem w składzie. Górnik był wtedy najmocniejszym klubem w Polsce.

- Organizacyjnie był tam światowy poziom - opowiada Krzysztof Baran. - O nic nie musieliśmy się martwić. Wtedy mięso, wędliny były na kartki, to nie było problemem. Mieliśmy wszystko.

Pamięta, że dostał wtedy talon na auto, chciał poloneza. Pojechali po samochód z kierownikiem drużyny Edwardem Sochą i innym piłkarzem Górnika, też reprezentantem Polski Robertem Warzychą.

- Ale w salonie nie było polonezów więc dostałem ładę - dodaje. - Kontakt z Górnikiem Zabrze miałem podpisany na trzy lata. Po półtora roku miałem dostać inne auto, ale odszedłem z Górnika i wyjechałem do Grecji.

Krzysztof Baran przypomina, że w PRL-u piłkarz, by wyjechać za granicę, musiał mieć 28-30 lat. Dla młodszych takie wyjazdy były zakazane. Kiedy dostał ofertę z AE Larissy, nie zastanawiał się długo i zdecydował na wyjazd. Larissa była wtedy mistrzem Grecji, a jej trenerem Jacek Gmoch.

- Tylko jak ja przyszedłem do Larissy, to Gmoch wyjechał do Aten i został trenerem Panathinaikosu - tłumaczy były piłkarz ŁKS. - Potem miałem wyjechać na Cypr, jednak wybrali kogo innego.

Po wojażach zagranicznych nie wrócił do rodzinnej Warszawy, ale do Łodzi.

- Wróciłem do Łodzi, bo tu miałem mieszkanie - wyjaśnia.

Grał jeszcze w Pabianicach, trenował młodych chłopaków, trochę jako wolontariusz w Rudzkim Klubie Sportowym. Piłkę przestał kopać w 1995 roku.

Gdy życie stało się kontuzją

Życie Krzysztofa Barana nie ułożyło się tak, jak chciał. Przez całą karierę nie miał poważnych kontuzji, ale kłopoty ze zdrowiem rozpoczęły się, gdy przestał grać. Przeszedł trzy operacje kręgosłupa, ma wymienione dwa biodra.

- Moja kariera mogła potoczyć się inaczej, popełniałem błędy - przyznaje dzisiaj Krzysztof Baran.

Był czas, gdy było u niego bardzo źle. Został bez środków do życia. Rozwiódł się z żoną. Pojawił się alkohol.

Przed rozwodem żona nie pracowała. Krzysztof utrzymywał rodzinę. Dzieciom i żonie niczego nie brakowało. Piłkarze nie żyli na tak wysokim poziomie jak teraz, choć na wyższym niż przeciętny Polak.

Po rozwodzie wszystko się zmieniło. Mieszkanie na Bałutach było zadłużone, musiał je sprzedać, by spłacić długi. Przeprowadził się do kamienicy na Chojnach. Gdy się rozwiódł z żoną, sąd zasądził mu alimenty. Po 400 złotych na każde dziecko, a było ich czworo,

- Tłumaczyłem sądowi, że nie mam takich dochodów, by płacić wysokie alimenty - wspomina. - Sędzia uspokajał, że będzie za mnie płacić bank alimentacyjny. Tyle że bankowi też trzeba płacić.

Gdyby nie Boniek, gdyby nie Agnieszka

Pracował w barze, potem w zakładzie mięsnym, żyło mu się coraz gorzej. W najtrudniejszych momentach pomógł mu Polski Związek Piłki Nożnej, jeszcze wtedy gdy prezesem był jego kolega z boiska Zbigniew Boniek. Raz związek wysłał go do sanatorium do Ciechocinka. Dostał ze związku dwa razy zapomogę.

Ale największym szczęściem było spotkanie Agnieszki, z którą jest już 15 lat. To ona pomogła mu w najcięższych chwilach. Mieszkają razem, starają się wiązać koniec z końcem, normalnie żyć.

Teraz Krzysztof Baran dostaje 1400 zł emerytury miesięcznie, z czego zostaje mu 800 zł. Resztę ściąga komornik na alimenty.

- Mam 40-50 tysięcy złotych zadłużenia - twierdzi Krzysztof Baran. - Zdaje sobie sprawę, że tego długu nie spłacę.

Krzysztof Baran ma pięcioro dzieci - Roberta, Katarzynę, Rafała, Aleksandrę i Martę. Cieszy się, że ułożyły sobie życie. Starsza córka już wiele lat mieszka w Anglii, tak jak najstarszy syn Robert. On trochę grał w piłkę, trenował go nawet ojciec.

Czasem na ulicy Krzysztofa rozpoznają kibice. Trudno opisać, ile mu to sprawia radości.

Dziś nie ma wielu marzeń. Najważniejsze to zdrowie.

- No i chciałbym wygrać dużą sumę w totolotka! - śmieje się Krzysztof Baran. - Wtedy spłaciłbym dług i zaczął normalnie żyć.

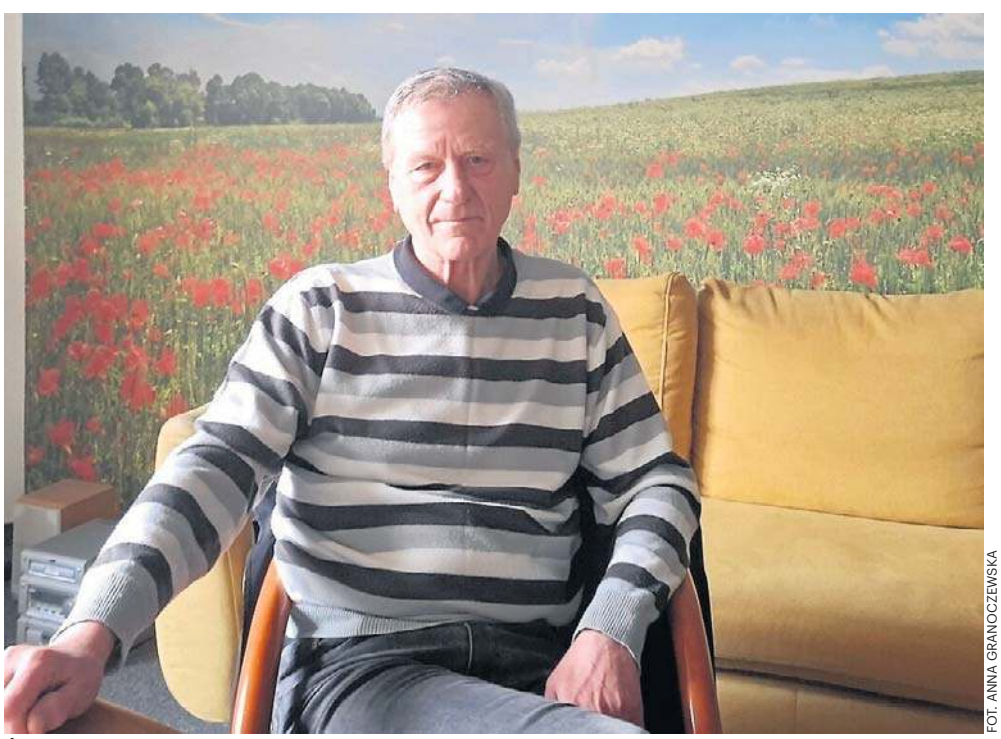

FOT. ANNA GRANOCZEWSKA

Życie nie oszczędzało świetnego piłkarza. Na boisku wiodło mu się znacznie lepiej. W tym roku kończy 66 lat i nie traci optymizmu

PRZEGLĄD SPORTOWY

18 LUTEGO 1936 R. | Nr 34 (9067) | AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 | WTOREK | WARSZAWA | Rok założenia 1921 | Tel. 299116, 282504 | Telex. 814731 obc | PL ISSN 0137—9267 | CENA 12 ZŁOTYCH

DWA GOLE – ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

MONTEVIDEO, 17.2. Nasi piłkarze nie sprawili zawodu, pomyślnie zakończyli tournée po Włoszech i Ameryce Południowej. W ostatnim meczu, rozegranym w nocy z niedzieli na poniedziałek, zremisowali 2:2 (1:0) z Urugwajem w Montevideo. Obydwie bramki dla Polski zdobył debiutujący w reprezentacji Krzysztof Baran (7 i 65 min.), bramki dla Urugwaju: Bossio w 40 i Solazar w 78 min. Widzów około 50.000.

Największą niespodzianką miejscowym kibicom sprawili nasi piłkarze jeszcze przed meczem. Wbiegli na boisko z urugwajską flagą, co spotkało się z ogromnym aplauzem publiczności. Gdy odgrywano hymn polski — a trybun rozległ się śpiew około 600 polskich marynarzy, których statki zawinęły do Montevideo.

Początek spotkania był bardzo pomyślny dla polskiego zespołu. W 7 min., po znakomitym dośrodkowaniu Włodzimierza Smolarka, Polska objęła prowadzenie. Na trybunach zaszczekało. Ataki Urugwajczyków rozbijały się na dobrze zorganizowanej obronie naszej drużyny, wspieranej przez Waldemara Matyskę. W 35 min. dogodnej sytuacji — po akcji Barana — nie wykorzystał Jan Urban. W tej części gry Urugwajczycy nie mieli ani jednej takiej okazji.

W 56 min. przebój Smolarka. Wymanewrował dwóch obrońców, bramkarza, posłał piłkę do siatki i... w ostatniej chwili znalazł się jeszcze jeden piłkarz gospodarzy, który zażegnał niebezpieczeństwo. W 69 min. zrobiło się 1:1. Po ładnej akcji Urugwajczyków Józef Wandzik był bezradny przy strzale Bossio. Trzy minuty później jednak znów objęliśmy prowadzenie, po akcji Barana ze swym dawnym kolegą klubowym — Dariuszem Dziekanowskim. Drugi gol Barana — pozaandrodzić takiego debiutu, po meczu mówił bez fałszywej skromności, że bardzo liczył na bramkę w swym efektownym debiucie. Miał szansę na „hat-trick", ale w 73 min. ostre wejście urugwajskiego obrońcy nie pozwoliło na strzał.

W 78 min. gospodarze wykorzystali rzut wolny. Silnie uderzona piłka odbiła się od ramienia Wandzika, a Solazar — z dobitki — uzyskał wyrównanie. W 81 min. bramkarz Alvez obronił piękny strzał Barana.

ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Choć nie było to spotkanie tak widowiskowe i dramatyczne, jak mecz Nacional — River Plate — ulubieńca kierownika drużyny, Karola Gębki — cały nasz zespół zagrał bardzo dobrze. Polski futbol potwierdził dobrą markę. Potwierdził to liczni dziennikarze urugwajscy, którzy oświadczali po meczu naszej ekipie, Twierdzili, że reprezentacja Polski liczyć się będzie w mistrzostwach świata — podkreślali rozwagę taktyczną i dojrzały futbol naszej młodej drużyny. Do swoich zawodników mieli pretensję za chaotyczną grę.

Warto jeszcze podkreślić, że Polacy bardzo dobrze wytrzymali trudy długiej tournée.

URUGWAJ: Alvez — Vega, Acevedo, Menchaca, Rosale, Rivero, Acosta, Cuadara (Bengochea), Bossio, Solazar, Rivera.

POLSKA: Wandzik — Pawlak, Wojcicki, Przybyś, Ostrowski — Matysek, Dziekanowski, Buncol, Urban — Baran, Smolarek.

W poniedziałek rano piłkarze odlecieli — via Rzym — do kraju. W Warszawie będą we wtorek po południu.

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA BARANA

Krzysztof Baran przechowuje wycinki z gazet, świadczące o jego wielkich sportowych sukcesach

eprasa.pl 10f5cc9e78

O złowieszczych skrzydłach husarzy
Dr Radosław Sikora, znawca historii wojskowości, analizuje bojowy kunszt legendarnej kawalerii. Podpiera swoje barwne wywody solidną bibliografią, rycinami i wymowną statystyką.
Radosław Sikora, „Husaria w walce", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

Wielkie pionierskie podróże antyku
Na przecieranie nowych szlaków kupieckich decydowali się ongiś śmiałkowie greccy, feniccy, chińscy, indyjscy czy wreszcie Rzymianie. I to o nich jest ta książka.
Raimund Schulz, „Łowcy przygód w dalekich krainach", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 95 zł

Od Waszyngtonu po Moskwę i Pekin
Peter Apps zabiera nas w podróż do centrów międzynarodowych napięć, ukazując złożoną sieć powiązań i potencjalnych punktów zapalnych. W tle konflikt na skalę niespotykaną od dekad.
Peter Apps, „Następna wojna światowa", wyd. Post factum, Katowice 2026, cena 64,50 zł

13 lat katorgi na dalekiej Północy
Wspomnienia Edwarda Bucy, akowca wywiezionego do gułagu w Workucie. Poruszająca opowieść o heroicznej walce o wolność z bezwzględną machiną sowieckiego totalitaryzmu.
Edward Buca, „W piekle czerwonego imperium", wyd. Replika, Poznań 2026, cena 59,90 zł

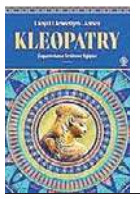

Zapomniane królowe Egiptu
To z dynastii Ptolemeuszy, macedońskim rodzie, który rządził w Egipcie po śmierci Aleksandra Wielkiego, wywodziło się aż siedem królowych o imieniu Kleopatra.
Lloyd Llewellyn-Jones, „Kleopatry. Zapomniane królowe Egiptu", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 85 zł

Barbarzyńca czy wizjoner?
Oryginalne studium wpływu mongolskiego przywódcy na dzisiejszy świat. Autor dowodzi, że dziedzictwo legendarnego wodza daleko wykracza poza jego podboje.
Jack Weatherford, „Czyngis chan. Architekt nowoczesnego świata", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,90 zł

Basquiat – prorok Black Lives Matter
To nie tylko biografia samego Basquiata, ale także opis nowojorskiej bohemy, w której lewicowa ideologia, muzyka, narkotyki i sztuka miały stworzyć lepszy świat.
Phoebe Hoban, „Basquiat. Życie i dziedzictwo legendy sztuki", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

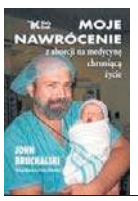

Nigdy nie jest za późno...
Świadectwo dr. Johna Bruchalskiego, który z ginekologa aborcjonisty stał się pełnym pasji orędownikiem medycyny w pełni chroniącej ludzkie życie. Sporo tu także o in vitro i sterylizacji.
John Bruchalski, „Moje nawrócenie", wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 69 zł

Po Palestynie dawnej i dzisiejszej
Przemierzamy ulice Nablusu, Jerozolimy i Jaffy. Mijając checkpointy, docieramy też do rezerwatu Gamla na okupowanych Wzgórzach Golan czy wysychających brzegów Morza Martwego.
Raja Shehadeh, Penny Johnson, „Zapomniane", wyd. Karakter, Kraków 2026, cena 55 zł

Filiżanka najlepszej kawy w Trieście
Triest, port na styku kultur i epok, to miasto, które wymyka się definicjom. Z pozoru zapomniana perła, a w rzeczywistości przestrzeń pulsująca niezwykłą historią i nieuchwytnym nastrojem.
Jan Morris, „Triest, czyli nigdzie", wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 49,90 zł

Utracone portugalskie imperium
Erika Fatland wyrusza szlakami dawnych Portugalczyków, analizując, jakie piętno wycisnęli na kulturach, językach i tożsamościach odległych regionów świata.
Erika Fatland, „Żeglarz. Podróż przez utracone portugalskie imperium", wyd. Post factum, Katowice 2026, cena 89,50 zł

Kolumbijskie ziemie obiecane
Poruszająca historia młodego małżeństwa, które zmuszone przez zarazę do ucieczki ze wschodniej Kordyliery trafia ostatecznie do przygranicznej osady Mezquite.
Karina Sainz-Borgo, „Trzeci kraj", Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW, w tym elewacja tel. 508-158-100 GK

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

REKLAMA 0011504950

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicach ogłoszeń w budynkach Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Regionalnego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 i Księcia Sambora 4, **wywieszony został wykaz miejsc postojowych nr 7 o pow. 12,87 m² i nr 8 o pow. 12,87 m² zlokalizowanych w podziemnej części budynku przy ul. Nowowiejskiego 3 w Koszalinie (działka nr 528/6, obręb 0019 Koszalin, KW nr KO1K/00067263/2 oraz nr KW nr KO1K/00109326/9 dla hali garażowej stanowiącej odrębną nieruchomość lokalową), przeznaczonych do najmu w drodze ustnych przetargów nieograniczonych.**

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2033.

Podstawa prawna: art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145)

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

eprasa.pl 10f5cc9e78

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny, czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularnonaukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie" w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu – „Pax" – wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domicjana. O względnym pokoju można mówić dopiero w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołanych przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Nerona Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę – Agrypinę Młodszą.

Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (…) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanych fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności".

Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje muły złotymi podkowami. Kąpała się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łożu.

Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znudziła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz – pijany i oszołomiony narkotykami – wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiąc. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłok nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz – jak zanotował Tacyt – „na modłę zagranicznych królów napełnione wonnościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono".

margra

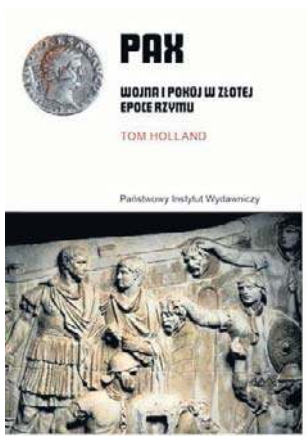

Tom Holland, „PAX. Wojna i pokój w złotej epoce Rzymu", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. – Ja nie jem dużo – mówi prezenterka

MARTA MANOWSKA

Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. – Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiłam dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę – powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG

Znowu będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku – ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże" – napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdź poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« – dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Po raz kolejny zapragnąłem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie" – napisał.

KATARZYNA ZILLMAN

Została panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami" w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień – dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać" – napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrów. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA

Poprowadzi wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN", ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne". – Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafiam do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych – powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER

Ma cząstkę siebie

Gospodarz popularnej „Familiady" został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkiem przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. – Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobrażalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki". To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest cząstką mnie – mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkiem.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresowi. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zadbać o siebie i nie ignorować wewnętrznych przeczuć.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 10f5cc9e78

chroniony obszar leśny
sprzęt filmowca
Jan Chryzostom
należy do zakonu kontemplacyjnego
żeglarska lina
szkocki deseń
biblijny prorok
dokuczliwy owad
w ekwipunku taternika
ważna w historii
turecki gmach rządowy
krótka wycieczka
ułożenie ciała
strumień, ruczaj
kilim
dawna spiżarnia
kończy grecki alfabet
towot lub ter
słodki lub gorzki
brak napięcia mięśniowego
pospolite oszustwo
Pakula lub Alda
płynie do Ystad
ciało niebieskie
wyższa izba parlamentu
instrument Erato
strój sędziego
sedno sprawy
dawne igrzyska
trunek z Azji
geologiczny stopień
francuski kreator mody
maść konia
azotan srebra
dawniej sławna aktorka
uchwyt przy tokarce
brat Abla
koronkowa ozdoba sukni
trójkątna ryba akwariowa
dekolt w kształcie kwadratu
gwiazda opery
zegarowa melodia
okrywa pień lipy
gruby sznur
wysoki mężczyzna
jednostka miary ilości papieru
drobina żaru
Janek z załogi „Rudego”
hiszpański burmistrz
bryła skalna
wiązka kwiatów
duża kość
tarcza Zeusa
dawny poeta i wojownik
krzew parkowy
istota żywa
przemysł i sztuka filmowa
ptasie amory
indiański namiot
... nie woda
... Connery
zbiór zasad
martwica wapienna
lądowy skorupiak
wbija zęby w glebę
mieszkanka Kataru
ma szczeble
film Kurosawy
„Niech żyje ...”, piosenka
polskie biuro podróży
kocha na ekranie
„.... na jutro”, polska komedia
kronika kryminalna
pasek na czapce
pod opieką bacy
grecka litera
spec od budowy organizmu
turecki deser
malajski szał
Mario Vargas, pisarz
dach nad peronem
włókno syntetyczne
pantera
wygnany z raju
rozkład zajęć
karny lub wolny
drapieżnik z tajgi
zlot na Łysej Górze
kara dla kierowcy
taniec kabaretowy
ptak afrykański
główna w sztuce
wyrób z cukierni
... to rozum serca
likwidacja, zniesienie
mowa Platona
baśniowy szewczyk
pieśń gondolierów
część kuchenki
chwast polny
okrętowa jadalnia
owoc południowy
metalowy pieniądz
niszczy żelazo
dopływ Sekwany
klątwa kościelna
cięta riposta
Sidney, reżyser filmowy
lilia afrykańska
zarządca, dysponent
w parze z butanem
ogół duchowieństwa
bułgarski port nad Dunajem
tyran, despota
osłania głowę
statek rzeczny
przed rzutnikiem
arka
angielski college
postać z opery „Straszny dwór”
część nogi
krzew na używkę
„ręka” owczarka
atrybut furmana
pasja, mania
gromadzone w archiwum
Hans, francuski malarz
uszkodzenie ciała
przyjaciel Portosa
arktyczny ptak
w portfelu Belga
bankiet w konsulacie
zabawka dziewczynki
przyspieszenie przed metą
duży port w Algierii
koncert solisty
łzawnik
parmezan
pocisk armatni
islamski duchowny
na trasie Lublin-Białystok
imię Paschalskiej
starożytne liczydło
wiejski fartuch

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

SŁOWNIK: ALKAD, ARP, BAKLAWA, GRANA, KONAK, OISE, PITAWAL.

ROZWIĄZANIE: SŁODKIE ŻYCIE SŁONO KOSZTUJE.

eprasa.pl 10f5cc9e78

Jak lotnisko Rzeszów-Jasionka stało się kluczowym hubem wsparcia dla Ukrainy

oprac. jer
j.leniart@nowiny24.pl

Lotnisko Rzeszów-Jasionka od drugiego dnia rosyjskiej inwazji na Ukrainę jest głównym węzłem dostaw uzbrojenia i pomocy - tłumaczy dr inż. pilot Tomasz Balcerzak.

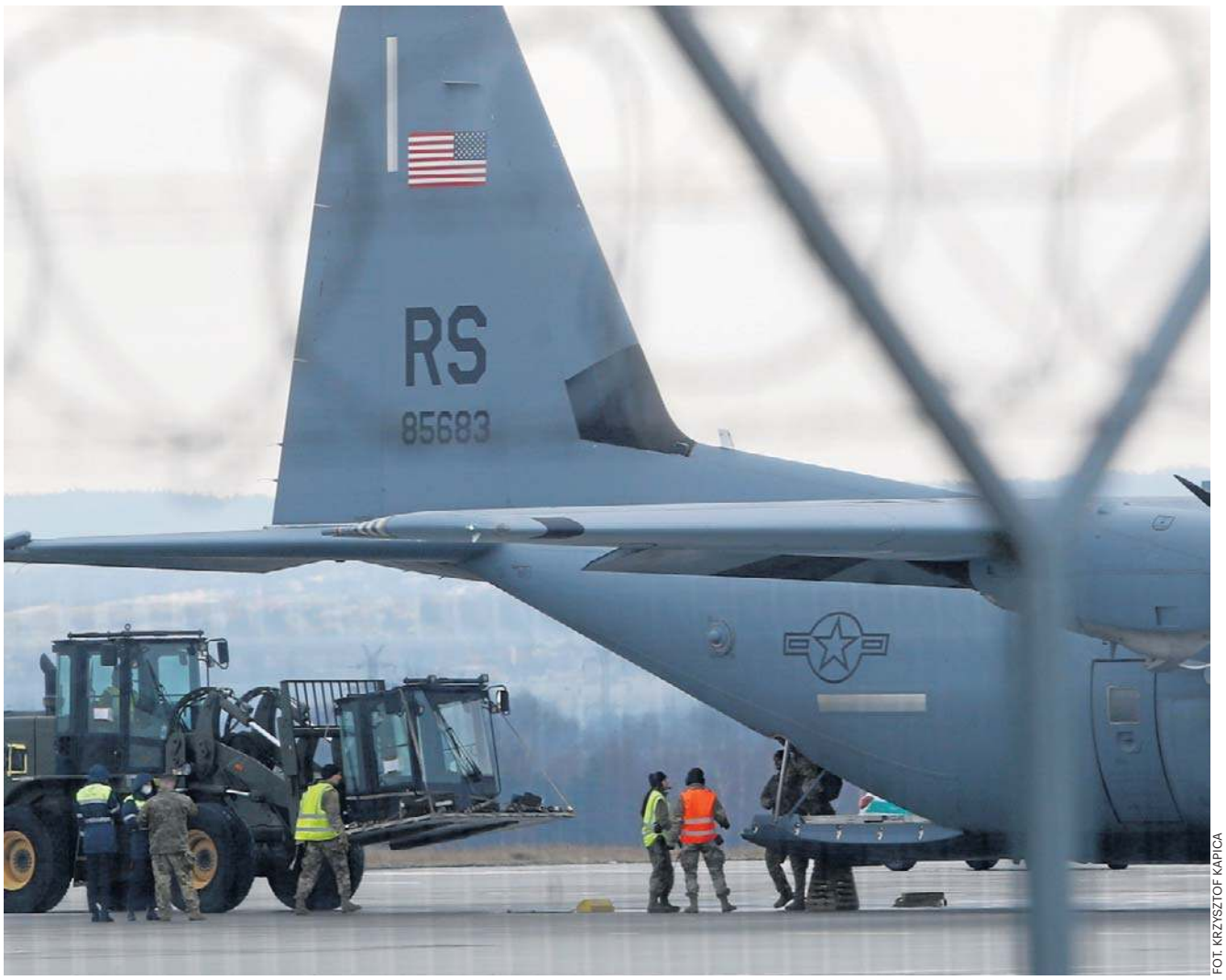

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Z perspektywy bezpieczeństwa infrastrukturalnego, Jasionka pozostaje obiektem o wysokiej wartości strategicznej - przez Polskę przechodzi około 80 proc. wszystkich donacji wojskowych przekazywanych Ukrainie

Kapitan rez. Maciej Milczanowski z Instytutu Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Rzeszowskiego, pytany o reakcje lokalnej społeczności na sąsiedztwo strategicznego kompleksu, wskazał, że początkowo pojawiały się obawy o możliwe „przypadkowe" uderzenie, skoro Rosja atakowała węzły komunikacyjne w Ukrainie. Z czasem jednak - relacjonował - nastroje się uspokoiły. Systemy Patriot działały na wyobraźnię.

Lotnisko Rzeszów-Jasionka przyjęło pierwsze transporty z uzbrojeniem ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii już w drugim dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W marcu 2022 r. Pentagon oficjalnie potwierdził rozmieszczenie systemów Patriot w rejonie portu lotniczego, a prezydent Joe Biden odwiedził stacjonujących tam żołnierzy amerykańskiej 82. Dywizji Powietrznodesantowej.

W celu sformalizowania tych działań utworzono POLLOGHUB, czyli polsko-amerykańskie centrum logistyczne służące do koordynacji, przyjmowania i dystrybucji pomocy wojskowej i humanitarnej od kilkudziesięciu państw sojuszniczych.

Wybrano Jasionkę

Informacje o dokładnej ilości przerzucanego tą drogą sprzętu są tajne. Jednak, jak czytamy na stronie MON, przez Polskę przechodzi około 80 proc. wszystkich donacji wojskowych przekazywanych Ukrainie.

W grudniu gen. Maik Keller, zastępca dowódcy misji NATO ds. pomocy i szkolenia dla Ukrainy ujawnił, że w 2025 r. Sojusz skierował do Ukrainy 220 tys. ton pomocy wojskowej.

Po lutym 2022 r. w okolicach Rzeszowa ulokowano wiele zakładów będących zapleczem technicznym dla frontu w Ukrainie. Np. w Głogowie Młp. Polska Grupa Zbrojeniowa wraz z niemieckimi koncernami Rheinmetall i Krauss-Maffei Wegmann remontuje uszkodzone na froncie czołgi Leopard 2, a amerykańskie Lockheed Martin i RTX (wcześniej Raytheon) otworzyły tu bazy serwisowe dla systemów HIMARS i Patriot. Znajduje się tu też centrum serwisowe silników lotniczych kanadyjskiego producenta Pratt&Whitney.

Jak wskazał dr inż. pilot Tomasz Balcerzak, ekspert ds. zarządzania operacyjnego, prawa i bezpieczeństwa w lotnictwie, wykładowca na Uczelni Techniczno-Handlowej im H. Chodkowskiej w Warszawie, na wybór Portu Lotniczego Rzeszów-Jasionka jako głównego hubu transferowego sprzętu wojskowego i pomocy dla Ukrainy wpłynęła kombinacja uwarunkowań geograficznych oraz infrastrukturalnych.

- Kluczowe znaczenie miała relatywnie niewielka odległość od granicy z Ukrainą, przy jednoczesnym dostępie do infrastruktury lotniskowej umożliwiającej szybkie rozwinięcie zdolności logistycznych o charakterze dual-use - wyjaśnił.

Sieć transportu

Zwrócił również uwagę na fakt, że istotną przewagą operacyjną była także integracja portu z siecią transportu lądowego - zarówno drogowego, jak i kolejowego - co umożliwiało efektywne dostarczanie ładunków na lotnisko oraz ich dalszą dystrybucję w kierunku przejść granicznych.

- W kontekście operacji logistycznych o wysokiej intensywności stanowiło to warunek konieczny dla zapewnienia ciągłości łańcucha dostaw - podkreślił ekspert.

Przed wybuchem wojny - jak wyjaśnił Tomasz Balcerzak - infrastruktura portu nie była w pełni wykorzystywana w ruchu komercyjnym - lotnisko plasowało się w drugiej połowie pierwszej dziesiątki polskich portów regionalnych pod względem obsługi ruchu pasażerskiego - co w praktyce oznaczało dostępność rezerw przepustowości możliwych do relatywnie szybkiej adaptacji na potrzeby operacji logistycznych.

Ekspert odniósł się do popularnego twierdzenia, że po rosyjskiej agresji na Ukrainę centrum przeładunkowe w Jasionce zorganizowano właściwie z dnia na dzień. Jak podkreślił, proces uruchomienia funkcji hubu logistycznego nie miał charakteru ad hoc. Infrastruktura lotniska oraz jego zaplecze przemysłowe - jak wyjaśnił - były wcześniej rozpoznane przez stronę amerykańską, m.in. w związku z funkcjonowaniem na Podkarpaciu tzw. Doliny Lotniczej oraz obecnością podmiotów prowadzących działalność w obszarze przemysłu lotniczego i technologii o podwójnym zastosowaniu w Rzeszowie i Mielcu.

- Już przed 2022 r. na terenie portu funkcjonowały elementy infrastruktury magazynowej i technicznej oraz wolna przestrzeń, które mogły zostać rozwinięte i dostosowane do wymogów operacji o charakterze wojskowym i sojuszniczym - dodał ekspert.

Obiekt wysokiej wartości strategicznej

Zapytany o zabezpieczenie tego kompleksu przed ewentualnym atakiem lub aktem dywersji, Balcerzak ocenił, że z perspektywy bezpieczeństwa infrastrukturalnego, Jasionka pozostaje obiektem o wysokiej wartości strategicznej, co potencjalnie klasyfikuje ją jako cel w scenariuszu eskalacyjnym. - Jednocześnie poziom ryzyka operacyjnego ograniczany jest poprzez rozmieszczenie systemów obrony przeciwlotniczej oraz częściową dywersyfikację funkcji logistycznych - realizowanych komplementarnie przez inne ośrodki, w tym Mielec, a w ostatnim okresie również Lublin - dodał ekspert.

Ochrona lotniska przed dywersją

W ocenie kapitana rez. dra Macieja Milczanowskiego, dopóki nie jesteśmy w bezpośrednim konflikcie zbrojnym z Rosją, to ta nie pójdzie na taką wymianę ciosów, jak atak na centrum przeładunkowe, lecz ewentualnie może sięgnąć po jakieś działania o charakterze dywersyjnym.

Jak wyjaśnił wykładowca UR, dlatego w takich miejscach jak Jasionka, ale też w całym rejonie Rzeszowa, bo na dworcu PKP przeładowuje się towary, a autostradą jadą tiry na Ukrainę, tak ważna jest ochrona wywiadowcza i kontrwywiadowcza.

- To podstawa. Dopiero potem zabezpieczenie techniczne, monitoring, a na końcu dopiero rakiety średniego i krótkiego zasięgu - podkreślił Milczanowski i dodał, że projekt San, który ma zapewniać ochronę antydronową dopiero ruszył, ale jest potrzebny od bardzo dawna, bowiem powinniśmy budować zabezpieczenia właśnie dopóki nie ma otwartego konfliktu.

- Rosja kalkuluje, a uderzenie w teren tak naszpikowany różnymi środkami, mogłoby jej przynieść więcej strat niż korzyści. Natomiast był już przypadek próby ustawiania monitoringu przez osoby powiązanych z rosyjskim wywiadem - Milczanowski przypomniał zatrzymanie przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego działającej na zlecenie FSB i GRU grupy Białorusinów i Ukraińców, którzy instalowali urządzenia monitorujące ruch kolejowy w tym rejonie.

Dodał zarazem, że obawy te zmniejszały nadzieje, że to jednak szansa na rozwój regionu. Nie tylko w związku z aktywnością zachodnich firm, które ulokowały tu zakłady produkcyjne i serwisowe. - Prezydent Konrad Fijołek buduje mocne relacje z ukraińskimi miastami na partnerskich warunkach, aby Rzeszów zafunkcjonował nie tylko jako miasto-ratownik, które przyjęło mnóstwo uchodźców, ale aby po zakończeniu wojny pomóc w odbudowie, co przełoży się na inwestycje - wskazał Milczanowski.

Niemcy, Norwegowie, Brytyjczycy

W jego ocenie koniec wojny w Ukrainie wcale nie oznacza końca prosperity miasta i regionu. - Rzeszów i tak pozostanie węzłem komunikacyjnym. Tym razem w odbudowie Ukrainy. Ta funkcja jest zagwarantowana na lata - ocenił rozmówca.

Zabezpieczenie rejonu lotniska Rzeszów-Jasionka stanowi natowska wielowarstwowa kopuła antydostępowa. Do maja ub. r. ich obsługiwała ją amerykańska 82. Dywizja Powietrznodesantowa. Następnie została zastąpiona przez jednostki sojusznicze w ramach misji NATO. Obecnie baterie Patriot obsługiwane są przez jednostki niemieckie, a systemy średniego zasięgu NASAMS - przez norweskie. Bieżąca ochrona i logistyka to zadanie Polaków i Brytyjczyków.

(PAP)GRU/ BST/ KTL/T

©℗

eprasa.pl 10f5cc9e78

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.**

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były już trener Michał Doleżal chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?
Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Horngacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?
Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małysz, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?
To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingu wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wyłaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?
Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?
To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finasowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?
To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyszem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małysz wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów?
Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małysz.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?
Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©℗

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.**

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe", a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery - w latach 2005-2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca - wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowła, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psycholożkę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

- Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą - powiedziała Świątek. ©℗

FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.**

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye".

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS" zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego". Napisano, że „Lewy" jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli - mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiły się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport", Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr", gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suareza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©℗

eprasa.pl 10f5cc9e78

W Wielką Sobotę rozdadzą w Gdańsku medale

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Po raz trzeci na torze w Gdańsku żużlowcy ścigać się będą o medale mistrzostw Polski par klubowych. Stadion przy ul. Zawodników gościł najlepszych w 1976 i 2020 roku.**

FOT. RAFAŁ RUSIECKI

Mistrzostwa Polski par klubowych będą okazją do zobaczenia wielkich żużlowców

To będzie nie lada gratka dla wygłodniałych wielkich emocji żużlowych kibiców na Pomorzu. W Wielką Sobotę od godz. 12.45 na owalu stadionu im. Zbigniewa Podleckiego w Gdańsku ścigać się będą najlepsi z najlepszych. W Texomie Mistrzostwach Polski Par Klubowych nie ma bowiem drogi na skróty, a uczestnicy zobowiązani są wystawić swoich trzech najmocniejszych żużlowców. A to zwiastuje podziwianie w akcji takich asów tej dyscypliny, jak Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), Patryk Dudek (KS Toruń), Australijczyk Brady Kurtz (Sparta Wrocław), czy Duńczyk Mikkel Michelsen (KS Toruń).

- Przyjedzie sześciu najlepszych zawodników poprzedniego sezonu. W gronie uczestników są przecież aktualny mistrz świata Bartosz Zmarzlik, mistrz Europy Patryk Dudek, aktualny wicemistrz świata Brady Kurtz i wielu innych czołowych żużlowców. Poziom sportowy będzie więc najwyższy z możliwych, stawka bardzo wyrównana i czeka nas rozpoczęcie sezonu, jeśli chodzi o imprezy mistrzowskie, z wysokiego pułapu - zachęca Ireneusz Igielski, przewodniczący Głównej Komisji Sportu Żużlowego.

Każdy zespół w MPPK może skorzystać z dwóch Polaków i jednego obcokrajowca, a skład musi być zestawiony z żużlowców legitymujących się najwyższą średnią biegową.

- Cieszymy się, że w Gdańsku będziemy gościć kolejną żużlową imprezę na najwyższym poziomie. Rok temu oklaskiwaliśmy uczestników Drużynowych Mistrzostw Europy, teraz czeka nas walka o medale Mistrzostw Polski w jeździe parami. Będzie na co popatrzeć, warto zajrzeć w sobotę na stadion imienia Zbigniewa Podleckiego - mówi Piotr Borawski, zastępca prezydenta Gdańska.

Organizatorzy mistrzowskich zawodów w Gdańsku spodziewają się, że na trybunach zasiądzie 4-5 tysięcy kibiców z całego kraju. Bilety są w sprzedaży online na stronie internetowej bilety.speedwayevents.pl oraz w serwisie ebilet.pl.

- Podczas sobotniej imprezy uczcimy także pamięć Zbigniewa Podleckiego. Głosami kibiców dziewiętnasty wyścig zawodów, w którym zmierzą się drużyny Wybrzeża oraz Motoru Lublin, będzie miał charakter memoriałowy. Jego zwycięzca otrzyma puchar z rąk Joanny Michalkiewicz, wnuczki patrona gdańskiego stadionu. Prognozy pogody są korzystne - przekonuje Maciej Polny, ze Speedwayevents.pl, organizatora żużlowych zawodów.

Wybrzeże Gdańsk wystąpi w mistrzostwach Polski par klubowych jako gospodarz, ale sportowo dzieli je dużo do pozostałych uczestników. Gdańszczanie nie zwieszają jednak głów, bo ten start traktują jako dobre wyzwanie.

- Mieliśmy już kilka imprez na naszym torze w tym sezonie i nawierzchnia nie sprawiała żadnych problemów, można się było nawet ścigać po zewnętrznej. Wysokie umiejętności zawodników, którzy przyjadą do Gdańska, gwarantują, że będzie ciekawie. A my chcemy dać naszym kibicom jak najwięcej radości - przekonuje Lech Kędziora, trener Wybrzeża, czyli drużyny z trzeciego szczebla w kraju.

OFICJALNE SKŁADY NA MPPK 2026

Bayersystem GKM Grudziądz: 1. Michael Jepsen Jensen, 2. Wadim Tarasienko,
15. Maksym Drabik

Orlen Oil Motor Lublin: 3. Bartosz Zmarzlik, 4. Martin Vaculik, 16. Kacper Woryna

Betard Sparta Wrocław: 5. Artem Laguta, 6. Maciej Janowski, 17. Brady Kurtz

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa: 7. Rohan Tungate, 8. Jakub Miśkowiak, 18. Franciszek Karczewski

Fogo Unia Leszno: 9. Piotr Pawlicki, 10. Ben Cook, 19. Janusz Kołodziej

KS Toruń: 11. Patryk Dudek, 12. Mikkel Michelsen, 20. Emil Sajfutdinow

Zdunek Wybrzeże Gdańsk: 13. Krystian Pieszczek, 14. Tim Sørensen, 21. Miłosz Wysocki

©℗

REKLAMA 0011500078

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych

pragniemy złożyć
wszystkim Mieszkańcom Powiatu Bytowskiego
najserdeczniejsze życzenia zdrowia, radości,
przeżycia miłych chwil w gronie rodziny i przyjaciół
oraz wszelkiej pomyślności
w życiu prywatnym i zawodowym.

Życzymy, aby ten wyjątkowy czas
przyniósł wytchnienie od codziennych trosk,
a wiosenna aura niech napełni
pozytywną energią i optymizmem.

Paweł Biernacki
Przewodniczący
Rady Powiatu Bytowskiego

Leszek Waszkiewicz
Starosta Bytowski

eprasa.pl 10f5cc9e78